



BLUSZCZ

PRENUMERATA w WARSZAWIE:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma periodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzym-
skiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE**● POSWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM. ●**

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu“, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Sz. Prenumeratorów uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kwartał IV.

Kaz. Przerwa - Tetmajer.

GRA FAL.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem.“

58)

„Jeżeli będę duchem“, obawiam się, że kazano by mi być gwiazdą zapóźnych, wiecznych romantyków. Bo romantycy są wieczni — i zawsze są spóźnieni. Zawsze im się wydaje, że epoka nie jest dla nich, że przychodzą „trop tard dans un monde trop vieux“, w jakiejby kolwiek epoce przyszli. A to dlatego właśnie, że są romantycy, a świat romantyczny nie jest. A potomność mówi o nich, że „wyprzedzili swoją epokę“.

Romantyczką byłam — — dziś jestem niczem.

Wiechciem jestem.

Choć i teraz nie mówi przeze mnie duma — — mówi przeze mnie żal.

Jeden mężczyzna kochał mnie wzajem przeze mnie kochany i znudziłam go i rzucił mnie; drugi pożądał mnie, jak setki może przed nim, a gdym się mu ofiarowała z miłości dla tamtego — —

Kręci mi się w głowie. To „resumé“ mego życia jest straszne.

I to właśnie on musiał być „sprawcą mej doli“.

Bóstwo mej duszy...

Moja matka mawiała: „wszystko jedno,

kto go rodzi; gdy całujesz księdza w rękę, całujesz w rękę Boga“.

A to się nazywało „gorącą wiarą naszych prababek“.

Przyjacielu mój! Gdyby mi teraz konia podano, stepowego konia ze stada kniazów Rożyńskich! Gdyby miał chrapy rozdęte, kark w kabłąk zgięty, oczy z płomienia, z wichru grzywę, a ogon jak buńczuk hetmański... Ah! Jakżebym leciała, leciała, leciała... Jakżebym brała płoty, rowy, zdaje mi się, że leciałabym nad przepaście.. Rozpędziłam się w życiu, z odsady, ze skoku — i runęłam na czerwonym, purpurowym prog — —

Tam do dyabła!

Czyż byłam tylko do tego zdalna?

Opieram głowę na ręce, zamysłam się o sobie — —

Kiedyś mówiono mi o bardzo smutnym,

bo bez słowa jęku, skargi, żalu, liście samobójcy, który napisał: raz będę mówił o sobie..

A potem w innym miejscu: ile razy chciałem czego, wiedziałem, że będzie: *nie* — i było: *nie*.

I było — *nie*...

Z jednym zwątpieniem spadły na mnie i inne. Wątpię w nas — lub będzie to tak dalekie, tak dalekie, że już nie między nami a Polską niebędzie wówczas wspólnego. Jakiś przerobiony naród — inny, nowy, naszym tylko mówiący językiem, ale nie my, ani wnuczki nasze, ani prawnuki. Obcy nam żywił krwią, chłopi. To może. Pracowałabym, gdybym wtedy żyła — ale dziś?... Żegnaj mi, drogi przyjacielu, nauczycielu mój i doradco! Bądź zdrow! A gdy znużony życiem, ze spokojem Sokratesa weźmiesz truciznę w rękę — bo wiem, że tak skończysz — może wówczas spotkamy się czystszi, lepsi, niezemsej, na jakichś elizejskich polach, mówić o pięknie i kochać dobro. Bądź zdrow!

Dorota Korecka“.

Napisała list krótki do męża i poleciła z hotelu oba wysłać za rekomendacją.

(DN.)

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

Polska a Syon.



(Dokończenie).

IV.

Omówiwszy główne „bojowe“ czynniki tych mas żydowskich, które wobec polskiej narodowości występują wrogo, i zastanowiwszy się nad doniosłością żargonu żydowskiego, który dzięki zabiegom agitatorów przestał już być mową „poboczną“, usiłuje zaś uzurpować sobie pewne równorzędne z językiem polskim na ziemiach lechickich prawa i chce być jedynym oficjalnym językiem „narodu żydowskiego“ wobec narodu polskiego — musimy z kolei przejść do rozpatrzenia tych principiów współżycia wzajemnego Żydów z Polakami na ziemi Polskiej, które wydają się nam zasadniczymi i które tworzą w naszym przeświadczeniu granicę, po za jaką ani na krok dalej posunąć się nie możemy jako gospodarze ziemi polskiej.

Przedewszystkiem rozróżnić musimy prąd wrogi dla nas wśród Żydów separatystów, sjonistów i litwaków — i prąd przychylny dla polskości. Do pierwszej grupy zaliczamy przybłądów z głębi Rosyi, którzy osiedlili się na ziemiach polskich po pogromach i represjach, głównie po roku 1881 i w czasie niedawnej rewolucyi, dalej te masy proletaryatu żydowskiego, które oddawna osiedlone żyły wśród nas, lecz nigdy nie wychyliły się po za

ghetto, nie brały też nigdy żywszego udziału w naszych polityczno-narodowościowych aspiracjach i dlatego dały się pociągnąć agitacyi litwackiej i przeszły na jej stronę bez zastrzeżeń, nakoniec pewien odłam ideowców Żydów, którzy zapatrzeni w ideał sjonizmu, gotowi są podeptać wszystko to, co bezpośrednio nie przyczynia się do rozwoju ich idei, lub może być hamulcem w powstrzymywaniu mas żydowskich od bezwzględnego rzucenia się tychże w ramiona agitacyi sjonistycznej, (kultura polska, ideały polskie).

Nie chcemy zaprzeczyć, że wśród tych wszystkich grup mogą znajdować się jednostki szlachetne, szczerze wierzące w to, do czego dążą i może nawet ubolewające nad formą, jaką przybrały nieprzyjemne wystąpienia mas, stojących pod ich sztandarami wobec polskości — nie zmienia to jednak faktu, że ogólna postawa wspomnianych grup jest wobec nas wroga.

Do drugiej warstwy należą Polacy-Żydzi, prawie wyłącznie inteligencja żydowska, której dziadowie przeżywali razem z narodem polskim najboleśniejsze tragedye naszego życia politycznego, którzy niejednokrotnie czynem i słowem dowiedź umieli, że poczuwają się do łączności z nami wobec wspólnego wroga — do tej grupy należą wreszcie sympatycy, to jest Żydzi, których kultura polska, język, sztuka, stosunki towarzyskie i t. d., wciągają w obręb życia polskiego i którzy w mowie potocznej używają języka polskiego jako codziennego.

Wśród takich warunków idea tak zwanej asymilacyi, to jest zblżenia mas żydowskich do narodu polskiego, zarówno pod względem językowym jak i pod względem wspólnoty emancypacyjnych dążeń politycz-

nych nie może mieć zastosowania takiego jak dawniej — musi zmienić środki swego oddziaływania na masy żydowskie.

W ubiegłych stuleciach aż do ostatnich dziesiątek lat zeszłego stulecia, proces asymilacyjny odbywał się, jak to już w jednym z poprzednich ustępów zaznaczyliśmy, samorzutnie. Polskość nie wyteżała nigdy jakichś specjalnych przepisów i represyi, aby zniewolić Żydów do przyswojenia sobie mowy polskiej, przyjęcia religii katolickiej i współdziałania z nami w naszych dążeniach narodowych. Wszystkie zjawiska dodatnie procesu asymilacyjnego były wynikiem samowolnego, ideowego zblżenia się Żydów do polskości. Polak-Żyd nie był zgoda sztuczną nazwą i nigdy nią nie będzie, jeżeli pozostając Żydem pod względem religijnym, z tęsknotą w duszy do utraconej, własnej ojczyzny, którą każdy z Polaków uczyć potrafi — zamiast mówić zepsutą, niemiecką gwarą będzie mówił po polsku, językiem tej ziemi, na której żyje i która nigdy nie dopuszczała się gwałtów na odwiecznych tułaczach, jeżeli kochając własne ideały, zrozumie i uszanuje ideały polskie, które są również tęsknotą za utraconą ojczyzną, jeżeli znajdując chleb i dach nad głową na ziemi polskiej nie będzie przeciwdziałal aspiracyom narodowym, ale owszem, je popierał.

Oto nasz ideał Żyda-Polaka.

Czy ten ideał gwałci w czemkolwiek jaknajszerzej pojęte poczucie sprawiedliwości? czy wykreśla Żydów z karty polskiej? czy zabiera im język ich rodowity, którym nie jest zepsuta gwara niemiecka, nabytek wyniesiony z haniebnej niewoli niemieckiej? Gdyby zjawił się obecnie nowy, wielki prawodawca wśród Żydów, jak ongi Mojżesz, to nakazałby

Przez ma lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).



Mile spotkanie z lwowiakami...

Wszystko tylko nie kawa...

Podziw, wstyd i postanowienie poprawy...

Okólna jazda po... Jerozolimie...

Strasznie poważna dySSERTACJA...

Co postanowiła sobie

pulchna lwowianka...

Zetknęliśmy się tuż koło Europejskiego hotelu...

— Kogo widzę?... Wprost oczom swoim nie wierzę...

— A tak, to my... Przyjechaliśmy zobaczyć Warszawę... Przecie nasza narodowa stolica... Serce Polski...

— Pewnie po raz pierwszy w życiu?...

— Wstyd się przyznać, ale istotnie tak...

Państwo Iksińscy, rodowici rdzenni lwowianie, właśnie dopiero wychylił się z hotelu na bruk Warszawy, po raz najpierwszy zresz-

ta w życiu swem zbożnem. Pan Iksiński jest wysoką figurą w dykasteryi władz autonomicznych, pani Iksińska jest wzrostu mniej niż średniego, bardzo za to pulchna, o rozanielonem wielce obliczu, doskonale reprezentującym t. zw. krew z mlekiem. Oboje przybyli „kuryerem porannym“ na Kraków. z lekka się w hotelu przebrali i oto bardzo zgłodniali poszukują posiłku.

Prowadzę do Loursa...

Kawą jednak bynajmniej nie są zachwyceni. Ze znaną polską szczerością nie tają tego nawet.

— Ach... bo państwo są przyzwyczajeni do wybornej „austriackiej kawy“. My tu w Warszawie na ten temat jeszcze daleko jesteśmy od szczytów doskonałości...

Od tak drobnego na pozór szczegółu zaczyna się bardzo interesująca dyskusja porównawcza na temat Lwowa i Warszawy. Państwo Iksińscy muszą wysłuchać jednak wprzód porządnej reprimendy, iż dopiero tak późno w życiu swem zdecydowali się na poznanie „serca Polski“. Obiecują oboje szczerze solenną w tym kierunku poprawę. Ale jest to już wina nagminnie obciążająca mieszkańców nadpełtwiańskiej stolicy. Każdy z nich zna doskonale „wesoły Widyń“, poważnie historyczny Kraków, cudaczny Berlin i Paryżek

sprośny, do Warszawy jednak ciężko mu się wybrać jak za morze...

— I niech mi pan wytłomaczy, czemu tak się dzieje?...

— Bo ja wiem... Najpewniej z nieporadnego naszego lenistwa. Głównie ta historia z pasportem jest dla nas odstrasżająca. Starać się trzeba o niego, podawać, a gdy go się ma już w ręku, wtedy staje przed oczyma odstrasżająca scena przejazdu przez granicę, ambarasów, stanów nadzwyczajnych i t. p. Legenda tych trudności w sferach lwowskich już się na szczęście powoli rozwiewa. Ci też, którzy się „odważyli“ na Warszawę, za powrotem słów nie mają dla niej zachwyty. To też znajdują tuzinami obecnie już naśladowców. Agitacyi jednak i reklamy w tym kierunku jest wciąż za mało. Mimo to będziemy tu do was przyjeżdżać coraz liczniej i częściej. My oboje specjalnie przyjechaliśmy na rachunek reszty urlopu. Ostatni jego tydzień poświęcamy Warszawie.

— I odrazu ta rozczarowuje was swą kawą?...

— Wcale nie, tylko do swojej tak się jest przyzwyczajonym...

Rzeczywiście Lwów, podobnie jak Wiedeń jest miastem par excellence kawiarni. Warszawa pod tym względem jeszcze bynajmniej nie jest zepsutą. Po za czterema ka-

Żydom wyrzucić z ust tę gwara, która hańbi ich godność narodową, jak wypleniał z Żydów wszelkie zło, nabyte w niewoli egipskiej.

Ale żydowscy separatyści nie mają smac tego głębszego, wewnętrznego poczucia wstydu i wmawiają w masy żydowskie, że to ich język ojczysty — a co najwyżej marzą o poprawieniu żargonu żydowsko-niemieckiego na język czysto-niemiecki.

Kiedy słyszy się o tych usiłowaniach, nie można powstrzymać się od gryzącej ironii, że w masach żydowskich podziw dla siły pięści i cześć dla pałki bijącej jest wyższy niż poczucie godności, honoru i wstydu, kiedy właśnie sympatyje ich zawsze przechylają się na stronę tych, którzy byli lub są przyczyną największych ich nieszczęść i największej ich hańby.

Określiłmy ideał Polaka-Żyda, w którym niema nic, co może obrażać godność Żyda. Wierzmy, że ten typ nie wymrze, że przeciwnie, po ustaniu fermentu wśród mas żydowskich, rozpalonych agresywną agitacją na rzecz syonizmu i separatyzmu żydowskiego, zdobywać będziemy wśród nich nowych przyjaciół i sprzymierzeńców.

Odnosnie do Żydów separatystów, narodowców i syonistów odpowiedzieć trzeba, że żargon żydowsko-niemiecki nie został uznany w żadnym państwie europejskim za język narodu żydowskiego. Gdyby Żydzi mówili językiem hebrajskim i nowohebrajskim, to w uznaniu tego języka za język ich własny narodowy nie napotkaliby żadnych trudności. Ale rzecz inna język hebrajski, w którym powstały pomniki literatury, prawodawstwa i historii żydowskiej, a inna rzecz żargon żydowsko-niemiecki, który jak wykazaliśmy na wła-

ściwym miejscu, jest mową poboczną, (Umgangssprache).

Nadto, jeżeli żargon żydowsko-niemiecki miałby być uznany za „język“ równorzędny z językami światowymi, w takim razie nie mniejsze prawo miałby do takiego samego uznania żargon Żydów hiszpańskich „Ladino“. Mielibyśmy w ten sposób „narod“ żydowski mówiący dwoma „językami-żargonami“, z których żaden nie ma literatury i siły twórczej w sobie, i żaden nie ma nic wspólnego z językiem rodowitym Żydów.

Jest to błąd taktyczny syonistów i narodowców v-separatystów, że jako platformę swoich aspiracji narodowościowych wysuwają żargon żydowsko-niemiecki. To im nigdzie nie zdobędzie sympatyj — to osłabia i ośmiesza ich stanowisko.

Tem samem niema mowy, aby tu wśród nas żargon żydowsko-niemiecki mógł zdobyć prawa współobywatelstwa, skoro go nigdzie zdobyć nie może. Wyjątkowe prawa, wśród których naród polski żyje w państwie rosyjskiem, nie mogą w niczem wpływać ujemnie na ten pogląd rzeczy. Mimo wszystko, mimo całego politycznego ściśnienia, w jakim żyjemy, tworzymy żywy, kulturalny i jednolity organizm narodowy, który w miarę pomysłnego i sprawiedliwego rozwoju idei konstytucyjnych w państwie rosyjskiem, przejdzie do całego szeregu kulturalnych prac, jakie czekają oddawna na niego. Wrogię nam grupy żydowskie powinny raz sobie powiedzieć, że nie nie wygrają przeciw nam mimo naszego politycznego skrępowania. Rząd rosyjski mimo wszelkie różnice i niechęci, które żywi względem nas, jest dostatecznie świadomym rzeczy, że dając jakiegokolwiek uprzywilejowane stanowisko Żydom w Polsce będzie musiał

dać takie samo z czasem u siebie w domu. Nie pomogą ze strony Żydów nam wrogich łaszania się i akcentowanie swych rusyfikacyjnych względem nas zamiarów. Rząd rosyjski zna Żydów swoich i wie, co myśleć o ich „sile“ rusyfikacyjnej.

Ze swej iluzji musicie się wyleczyć panowie narodowcy żydowscy i syoniści i przerwać grę w ciuciubabkę, bo ani jednej ani drugiej stronie nie wmówicie, żeście szczerzy — i żeście „patryoci rosyjscy“.

Skoro jednak znaleźliście się na naszej ziemi, tu zarabiacie na chleb, tu gromadzicie bogactwa, tu znaleźliście schronienie dla swoich żargonowych teatrów, musicie przystosować się do warunków naszego życia. Żyjecie wśród społeczeństwa polskiego, od którego z pierwszą zapowiedzią wprowadzenia samorządu domagacie się poparcia waszych interesów. Za co? i na jakiej podstawie? czem na to zasłużyliście? gwoli sprawiedliwości? a czy wy stosowaliście i stosujecie miarę sprawiedliwości w pożyciu z nami? czy wasza sprawiedliwość mówi wam, że trzeba szanować cudze ideały? że trzeba ręką w rękę iść z tymi, z których się żyje i którzy umieją być tolerancyjni? czy nie wysmiewaliście naszych emblematów narodowych? czy nie zwalczacie naszego języka? czy popieracie naszą akcyę o szkoły polskie? bojkot towarów niemieckich? czy czynicie ogółem cośkolwiek takiego, z czego byłby pożytek dla nas i przez co daliście dowód, że umiecie być sprawiedliwi?

Musicie zmienić do gruntu postawę względem nas — musicie powiedzieć sobie w imię waszej maksy my handlowej „nie za darmo“ — że polska najdalej posunięta tolerancja musi mieć swoje granice — musicie oświecać masy żydowskie, że nie powinny boj-

wiarniami, cukiernią Loursa i Lardellego (ale tylko tego z „Bagateli“), wszędzie podają tu jakąś kawową osłodzoną zupkę bez aromatu, która ma tylko ten przymiot że jest śmiesznie tania. Taką też kawę podaje z regułu każda warszawska mleczarnia... Ta przynajmniej jest jako lokal względnie czystą. Cóż mówić jednak o tak zw. warszawskiej cukierni, która do wszystkiego ma pretensję tylko nie do komfortu. Powoli jednak i to idzie ku lepszemu. Typ marnej warszawskiej cukierenki musi być wyparty przez komfortowy lokal kawiarni, gdzie będzie można dostać doskonałej kawy i wszelkich europejskich pism i ilustracji...

Tak wymłóciwszy na wstępie i przywitaniu kwestyę warszawskiej kawy, na pożegnanie udzieliłem znajomym ze Lwowa szeregu wskazówek co do sposobu zwiedzania miasta, poczem rozstaliśmy na czas jakiś, gdyż przybyli mieli po za mną zapewnioną pomoc innego tubylca, który im się ofiarował jako cicerone.

W parę dni potem spotkaliśmy się znowu. Iksinscy „przerobili“ już całą oficjalną Warszawę. Zwiedzili Stare Miasto, przedmieścia, Pragę, oglądali nowy trzeci most, do którego otwarcia jeszcze tak daleko jak do nadania nam uczciwego samorządu, byli u fary, pili wino u Fukiera, rozkoszowali się Łazien-

kami, zachwycali w Zachęcie, rozrzewniali w Zamku królewskim, nudzili w Rozmaitościach, zaśmiewali na operetce i t. d. i t. d.

— Ostatecznie jakież ogólne wrażenie?..

— Nadzwyczajne... Teraz dopiero się naprawdę wstydziły, żeśmy tak późno w swoim życiu poznali tę naszą kochaną Warszawę. Po tych kilku dniach rozmakowaliśmy się w niej i ślubujemy tu wrócić przy najbliższej sposobności znowu przynajmniej na tydzień. I jeszcze sławę jej będziemy roznosić po Lwowie i zachęcać wszystkich znajomych i nieznanym, by wstępowali w nasze ślady...

— To pięknie... No a pani czy też w zupełności popiera entuzjazm męża?..

— Także pytanie!... Za kogóż pan mnie znów ma?... „Taż“ wy sami nie wiecie, jak tu u was ślicznie! Co za ruch, co za życie... Gdzie tam nam do was..

— I czemuż?..

— Bo u nas ludzie jakby spali... a tu u was tak się każdemu śpieszy, tak pędzi, taki pełen werwy i ochoty do życia... To tętno ulicy naprzykład... To jak Paryż... Wczoraj siedzimy na werendzie Bristolu a tu cały sznur dorożek do teatru. „Taśmy“ narachowali w ciągu paru minut coś ze dwieście... Nie... to już naprawdę stolica europejska całą gębą...

— Cieszy mnie ogromnie, że państwu tak Warszawa zasmakowała, a teraz pozwólcie, że wam pokażę jeszcze to i owo... Więc przedewszystkiem pójdziemy na pocztę kupić marek...

Lwowianie nie mogli wyjść z przykrego podziwu, gdyśmy stanęli na placu Wareckim...

— To ma być główna poczta?... No wiecie państwo, że to śmiechu warte. Taka odrapana, kiepska buda...

Wnet jednak stracili ochotę do śmiechu, gdy stanęliśmy w końcu długiego jak soliter sznura osób, wyczekujących na swoją kolej. Wyczekaliśmy z parę minut i daliśmy za wygraną...

— „Ta“ już u nas we Lwowie lepiej, tam co pięć kroków dostanie się markę w prywatnym składzie i to bez żadnej dopłaty. Ano co kraj, to obyczaj...

Potem wsadziłem lwożaków do tramwaju, oznaczonego „zerem“ i powiozłem ich wokół Warszawy. W miarę jak tramwaj przebrał swoje kursy, widziałem jak moim pasażerom wydłużały się miny...

— Toż to ma być Warszawa?... Jakież brud, co za cuchnąca atmosfera! Że też wy tak wyżyć możecie...

— A u was kochani czy lepiej?

— No, mamy i my we Lwowie naszych

kotować wśród siebie języka polskiego, przeciwnie, że powinny się uczyć języka gospodarzy ziemi, na której żyjecie.

W Chicago żyje 300,000 Polaków, ale tam nie marzą Polacy o wyciśnięciu przemocą piętna polskiego na mieście amerykańskim, nie usiłują zagarnąć w swoje ręce rządów miejscowych, nie chcą zaznaczyć swej siły z pogwałceniem praw gospodarzy, nie bojkotują języka angielskiego — bo mają tę świadomość polityczną, że byłby to błąd i nierozum, iż będąc w wielkiej mniejszości w kraju całym, mimo to uzurpują sobie prawa większości w punkcie, gdzie przypadkowo są silniej zgrupowani.

Okażcie najpierw że przyznajecie się do błędów względem nas popełnianych, dowiedźcie nie słowami, które są lekkie, ale czynami, że umiecie uszanować nasze prawa gospodarzy ziemi, że pozbyliście się wrogich względem nas aspiracji, a wówczas nadejdzie czas do porozumienia przyjaznego — do porozumienia nie tylko na polu politycznym ale również na polu społecznych prac, zmierzających do poprawienia warunków bytu wśród proletariatu żydowskiego. Wielkie ugory czekają na orkę i obsiew, lecz wprawdzie potrzeba z waszej strony dobrej woli — a do niej drogę już znacie.

Inaczej zgodzić się na to musicie, że spokojne wyczekiwanie społeczeństwa polskiego musi mieć swój kres, i że musimy przejść do jednolitej akcji przeciw wam, skoro nam walkę wydajecie. Nie zasłaniajcie się pozorami, że pielęgnowanie ideałów waszych (syonizmu i tendencji separatystycznych) to nie walka. To walka w najostrzejszej formie,

skoro wymierzona jest przeciwko naszemu językowi, naszemu narodowemu ideałom i naszej narodowej egzystencji. Środki i metody walki przeciw wam skierowanej wskażą czas i o koliczności.

Bądź co bądź grupa Żydów-Polaków już dziś nie powinna dać się spychać do roli niemych statystów. Stwórcie dziennik popularny, któryby szerzył ideje zbliżenia się polsko-żydowskiego wśród zbałamuconych tłumów, dajcie temu dziennikowi doskonałą powieść, wyborne artykuły publicystów, prowadźcie ten dziennik Żydów mądrze, dajcie go w ręce mas po najniższej cenie, odtwórcie w nim życie żydowskie, a znajdziecie się nareszcie na wyłomie. Będziecie przeciwdziałali wrogim tendencjom i przygotowujecie grunt dla lepszej przyszłości. Nie zaniedbujcie również wydawać broszury, które by masom żydowskim wyświetliły ich stanowisko wobec narodu polskiego — rzućcie między te tłumy popularną historię dziejów żydowskich w Europie — niech dowie się to biedne, wychylające się z ghetto pospólstwo żydowskie, kto i jak względem nich zachowywał się w przeszłości.

Uczynicie tak wiele.

Odciągnięto masy żydowskie od was i od nas — wejdźcie zatem z nimi w bezpośredni kontakt.

To cel wasz najbliższy.



„Astrea” i jej parantela.

(Szkic obyczajowy i literacki).

(Ciąg dalszy).

„Fiametta” miała i ma w dziejach umysłowości ludzkiej i kultury zupełnie takie same znaczenie, jak *Canzoniere* Petrarke. Oba te dzieła uczyły ludzi patrzeć w siebie i w drugich, uczyły ich czuć i badać swe uczucia, uszlachetniać je i wysubtelniać, jeżeli nie od razu w treści, to przynajmniej w formie zewnętrznej.

Nie brak też bardzo subtelnych obserwacji psychologicznych i pełnych szczerego i głębokiego uczucia opowieści w „Dekameronie” Boccaccia, który wspaniałem tem dziełem uzupełnia i najpiękniej zdobi długi szereg nowelistów włoskich, (Sacchetti, Fiorentino, Bandello, Molza, Firenzuolo, Morlini, Grazzini, i t. d. i t. d.), tych realistycznych obserwatorów życia, dających jaskrawe, charakterystyczne, bajecznie podpatrzone momenty erotycznego życia swej epoki, a raczej swych epok. Życie to, jak zawsze, i pełne tragicznych katastrof i fars wesołych i objawów wielkiej surowości obyczajów i rozwiązłości niczem nie krępowanej. W każdym razie przeważa w niem miłość „Grzeszna”, w owych czasach nie uchodząca za zbrodnię i hańbę zbyt wielką. Życie to mimo wszelką kulturę, dość brutalne i rubaszne, choć widać doskonale, że to epoka przejściowa, w której powstają nowe formy obyczajowe, nowe ka-

żydków, ale przynajmniej jest ich jakaś szóstka tylko część całej ludności... A u was?...

— Tu w Warszawie obecnie co drugi prawie mieszkaniec to żyd. W ich ręku cały handel, oni zaczynają zdobywać i przemysł, niedługo zagarną niepodzielnie w swe ręce wszystkie nieruchomości, tylko patrzeć, jak nie żydzi u nas ale my u żydów będziemy mieszkać...

— To bardzo smutne... We Lwowie mamy ich znacznie mniej ale i nas biorą za łeb niezgorzej. Przytem zaczynają występować wrogo przeciw polskości pod sztandarem syonizmu i tylko patrzeć jak zażądają równoprawnienia żargonu, jako jednego z urzędowych języków państwowości austriackiej.

— W Warszawie już to się stało. Oto patrzcie państwo... Szyldy te są wypisane już wyłącznie w żargonie. Krocie czytelników licząca ich prasa żargonowa pozwala im obywać się już zupełnie bez prasy polskiej. Po za tem czterokrotnie prawie żydostwa warszawskiego poszło pod komendę litwaków, przybyłych z głębi Rosji i nie ukrywających się bynajmniej ze swymi zapędami rusyfikacyjnymi. Doszło do tego, że my tu w Warszawie, rdzennie polskiej, zmuszeni jesteśmy odczytywać spisy lokatorów po domach żydowskich, brzmiące wyłącznie w języku rosyjskim, choć to nawet sprzeciwia się literze

prawa, nakazującej owe spisy układać również w języku polskim...

Ostatecznie tą jazdą „okólną” byli przyjezdni wielce zgnębieni. Aby ich nieco pocieszyć, zaprowadziłem ich na wystawę konfekcyjną na Karowej. Pani Iksińska znalazła się tu od razu w swoim żywiole. Nie mogła się napatrzeć i nadziwować wystawionym okazom...

— Ależbo wy się tu stroicie w tej Warszawie... no, no...

— Nie dziwnego... ogólny dobrobyt znacznie tu pokażniejszy, zarobki poszczególnych jednostek często tak imponujące, że córusie i żoneczki, mając oparcie o grube portfele, mogą stroić się, aż oczy bolą nieraz...

— A jeszcze bardziej kieszenie — dorzucił pan Iksiński, zezując ze strachem w stronę swej lepszej połowy, zapatrzonej w gablotkę wypełnioną frapującymi modelami damskich kapeluszy. — U nas zaś panie we Lwowie cóż... nędza jedzie na nędzy i nędzą pogania. Cała ekonomia życia społecznego redukuje się do tego, iż urzędnik żyje z cu-

kiernika a cukiernik żyje z urzędnika. *Der dritte im Bunde* między nimi ów kmiotek-rolnik ledwie wydoła, żeby tego urzędnika i cukiernika z ciężkiej pracy swych rąk wyżywić. Tego czwartego, który pracuje na pewną nadwyżkę zbytku dla tamtych trzech — mówię o przemysłowcu — jeszcze u nas wciąż dotkliwy brak. Wiedeń nas wysysa swą tandetą i ot co... A wy tu już dajecie sobie sami radę, jak się przekonałem i umiecie produkować dla samych siebie krocie a nawet miliony...

Poważny wywód męża przerwała pani Iksińska, wspinając się do ucha mężowskiego i szepcząc w nie coś długo i zapamiętałe.

Jakoż skutek nie dał na siebie długo czekać. Gdyśmy wychodzili z wystawy, pani Iksińska w swym nowym, dopiero co nabytym „na pamiątkę pobytu w Warszawie” kapeluszu, przypominała niezgorzej rozpostarty parasol. Po za tem nie obyło się i bez innych silnych z jej strony postanowień w kierunku reform toaletowych. Oto skromna lwowianka tak się napatrzyła strojom tutejszych piękności, iż ślubowała sobie, jak mi się zwierzyła na odjeździe, natychmiast za powrotem nad Pełtew, momentalnie dać się od dołu swej krawcowej... spętać...

Dobre i to...

M. M. Winiarski.



nony uczuć i ich przejawów. W tych krótkich nowelach nieraz uderza charakterystyczny rys włoskiego Erosa, pełnego żywiołowej wybuchowości, potężnych, acz krótkotrwałych namietności, bezwzględnych i łamiących wszystko co im na drodze staje.

Na taką glebę padł zasiew Odrodzenia.

Nie sposób rozpisywać się tu szeroko o wpływie humanistów, piszących klasyczną łaciną i trefne wielce epigramy i traktaty filozoficzne o miłości i ody i t. d., i t. d. Dość mimochodem wspomnieć o wielce pieprznej i „nieprzyzwoitej“ noweli „Euryalus i Lucretia“ popełnionej przez Eneasza Silwja Piccolominięgo.

Jest w niej dość szeroko przeprowadzona analiza miłości „grzesznej“ i jej rozkoszy i jej bolesnego ale nie tragicznego końca. Znaczenie jej nie tylko w tych dość subtelnych analizach, ale i w przeciwstawieniu kobiecej uczuciowości egoizmu męskiego i jego zmienności.

Wogóle górę bierze i w liryce i w dramacie i wogóle w literaturze pięknej, ton swobodny, lubieżny i rozwiązły. Mimo to formy towarzyskie szlachetnieją coraz bardziej; życie ludzi między sobą staje się coraz to wytworniejsze.

Schyłek XV stulecia.

Pod wodzą Karola VIII wpadają do Włoch francuzi, marząc o zdobyczach ogromnych, o podbiciu tych ziem i sięgnięciu zład po Konstantynopol. Wpadają do bogatego kraju, o którego cudach tyle słyszeli; wpadają jak barbarzyńcy żądni tylko łupu i użycia. Włosi patrzą na nich, jak na dzikich ludzi, pojąć nie mogą tej barbarzyńskiej żądzy niszczenia i chciwości, tej rubasznosci i brutalności obyczajów, form towarzyskich, stosunków i to od najmoźniejszych rycerzy i dostojników, aż po szlachetki gaskońskie i ciury obozowe.

Ale wnet czar zaczyna działać. Włochy, włoskie rzeczy i włoscy ludzie, obyczaj i sztuka, gest i słowo, — wszystko to zaczyna budzić podziw w barbarzyńcach i budzić w nich namietność naśladowania tego, co się da naśladować. I oto droga, którą od pierwszego najazdu Włoch przez Francuzów, aż do ostatniego (w tej epoce), od Karola VIII, aż po Franciszka I, włoska obyczajowa kultura, włoska literatura i sztuka przedostawać się zaczęły do Francji coraz to szerszą falą.

Adolf Strzelecki.

(DCN.)



D-r Zofia Daszyńska-Golińska.

Mężczyzna i kobieta wobec pracy zarobkowej.



(Dalszy ciąg).

Wieki średnie stanowią tedy drugi dowód, że kobiety uzdolnione były niemal na każdym polu do współzawodniczenia i dorów-

nania mężczyźnie. Zarobkowa praca olbrzymich mas kobiet jako zjawisko stałe i konieczne, występuje dopiero w okresie wytwórczości współczesnej, podobnie jak współczesna epoka uczyniła pracę codzienną, zjawiskiem powszechnym, koncentrującym na sobie uwagę świata.

Gdyby kobieta nie przyjmowała stałego w tej pracy udziału, gdyby na czele trosk i dążeń swoich nie postawiła zagadnień ekonomicznych, kwestyi bytu, utrzymania i związanych z nią godności ludzkiej i stanowiska w społeczeństwie, nie byłoby dziś kwestyi kobiecej, nie dokonałyby się te wielkie postępy w zakresie równouprawnienia w obec wiedzy i kultury, daleko idące zmiany poglądów na moralność i stosunek płci obu, ani dążenie do udziału w kierownictwie sprawami politycznymi, którego niebawem doczekać się możemy.

Rozpatrując zagadnienie stosunku kobiety i mężczyzny do pracy zarobkowej, wyodrębnić musimy pracę umysłową od fizycznej.

Wprawdzie nie istnieje praca wyłącznie umysłowa, ani wyłącznie fizyczna. Każdy wysiłek mózgu połączony jest ze zmęczeniem mięśni, jak o tem świadczy bodaj fakt, że uczony wstający od biurka po kilku godzinach wyteżonej umysłowej pracy, odczuwać może zmęczenie, a nawet ból mięśni nóg, który przechodzi na przechadźce. Podobnie praca fizyczna po fabrykach połączona jest z silnym napięciem uwagi, a więc wysiłku mózgu. Każda praca fizyczna, nawet tak ciężka jak kopanie rowu, czy sadzenie drzewka, szybciej i sprawniej załatwioną zostanie przez chętnego robotnika, który jej poświęci trochę namysłu.

Pomimo to przywykliśmy nazywać pewne zawody umysłowymi, wyznaczamy im wyższe stanowisko w hierarchii społecznej. Lekarz, nauczyciel, buchalter, nawet kancelista, czy urzędnik pocztowy noszą czystsza odzież, cieńszą bieliznę, odżywiają się w sposób więcej wyszukany. Społeczeństwo ułatwia im nabywanie obszerniejszego wykształcenia ogólnego nie tylko fachowego, wyżej ocenia ich potrzeby, niż robotnika fabrycznego, czy rzemieślnika.

Zawody dzielą się przeto w odczuciu każdego człowieka i w pojęciu ogółu na wyższe, teren pracy klas t. zw. posiadających, choć one często żadnego nie posiadają majątku, i niższe, wykonywane przez klasy pracujące. Kapitalną wśród nich różnicę stanowi dostęp do dóbr współczesnej cywilizacji, utrudniany dla klas pracujących i otwarty tym, co zawody wyższe wykonują. Podział na burżuazję i proletaryat byłby bodaj, że mniej jeszcze właściwy, ponieważ właśnie proletaryat umysłowy częstokroć najintensywniej z dóbr kultury czerpie. Każdą z tych dziedzin rozpatrzyć musimy osobno. Pierwszą kategorię zwać będę najogólniej zawody *liberalne*, drugą *wyrobnicze*.

W pracy zawodowej, kierujemy się dwoma motywami. Pierwszy, szlachetniejszy polega na uzdolnieniu czy talencie, upodobaniach wrodzonych, czy odziedziczonych, słowem powołaniu. Pogardliwie mijam obrazy,

czy rzeźby artysty bez talentu, odmawiając mu nawet miana artysty. Zamykając książkę nieudolnych poezji powiadam sobie, po co? Tak łatwo byłoby nie pisać. Powołania wymagamy od księdza, pedagoga, lekarza, obrońcy prawnego. Trudno sobie jednak wyobrazić powołanie do roboty kancelaryjnej, do handlu, ekspedowania publiczności w kasie kolejowej lub pocztowej, w administracji pisma i t. d. A jednak każda z tych funkcji, o ile jest społecznie niezbędną, o ile nie jest wynikiem tylko ustroju biurokratycznego, powinny się łączyć z odpowiednim uzdolnieniem i upodobaniem. Decyduje o nich przecież zwykle inny czynnik, *przewyciężanie najmniejszego oporu przy zdobyciu zarobkowej pracy*. Większość ludzi idzie na drogę najmniej dla siebie trudną, drogą najszybszego, często doraźnego zarobku.

Zarobek i chęć dojścia do możliwie najwyższego stanowiska, zdobycie dochodu czy majątku, oto drugi czynnik, niestety dużo częstszy przy wyborze zawodu.

Ponieważ zarobek ten i dochód najpewniejszym się wydaje na drodze utartej, dla zawodów już ustalonych, wyrobionych, np. urzędniczych, największy też do nich szukających zarobku, napływa odsetek.

Odkąd kobiety zwróciły się masowo do szukania zajęć zarobkowych, idą one po drodze najmniejszego oporu. Przedewszystkiem więc rzucają się do zajęć biurowych, zapelniają kancelaryje instytucji wszelkiego rodzaju, biura telefonów, poczt, telegrafów, spełniają obowiązki ekspedientek w handlach. Zrazu witane z nieufnością i przyjmowane przeważnie przez protekcję, stają się kobiety niezbędną w tych zawodach siłą. Nietylko są pracowite i uczciwe, choć nie zawsze uzdolnione, ale — co najważniejsza pracują dużo taniej.

I tak np. we Francji urzędniczka pocztowa czy telegrafistka pobiera 1000—1800 fr., gdy kolega jej 1500—4000. W Anglii telegrafistki płatne są przeciętnie po 65—80 f. st. rocznie, mężczyźni zaczynają od 70 f. a dochodzą nawet do 900. Na tych samych kierowniczych stanowiskach, które kobiety zajmują czasami, pobierają one jako naczelniczki najwyżej 400 f. st.

W Stanach Zjednoczonych Am. Półn. zarobki buchalterów wynoszą przeciętnie 10—35 dolarów tygodniowo, buchalterek — 5—20. Urzędnicy biurowi płatni są od 800—2000 dol., urzędniczki od 500—2000. Bibliotekarki w Anglii, połowę tego, co mężczyźni (40—80 f. st.).

W krajach, gdzie kobiety jakby się zdawało, wywalczyły już sobie lepsze warunki bytu, płatne są one przeważnie mniej niż mężczyźni.

W Królestwie kobiety dostały się już niemal do wszystkich instytucji, gdzie zajmują posady biurowe i w porównaniu z płacą dawniejszą niegorzej są wynagradzane. Kolej Nadwiślańska np. zatrudnia 300 kobiet z płacą 420—720 rb. W towarzystwach kredytowych pobierają od 360—1200 rb. Pracują na poczcie, w telegrafach, telefonach, w magistracie, w tow. ubezpieczeń, w czytelnicach, w bankach, w biurach fabrycznych i docho-

dzą już do kilkuset nawet do 1000 rb., niekiedy nieco wyżej. Stanowiska to jednak przeważnie trzecio i czwarto rzędne, a z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków kierownikami i zwierzchnikami są mężczyźni.

Panienci zamknięte w klatkach, zw. szumnie kasą, pracują po cukierniach, kawiarniach, sklepach i tu są daleko mniej płatne, a często narażone na niezbyt miłe zaczepki, czy „grzeczności“ ze strony gości lub kupujących.

Jakież są przyczyny tego drugorzędnego stanowiska i niższych płac zarobkowych? Oto *niższe uzdolnienie*, większa skwapliwość w przyjmowaniu *jakich bądź warunków*, a zwłaszcza *tymczasowość*. Wszystkie 3 przyczyny w ścisłej są od siebie zależne. Młoda dziewczyna pragnie zdobyć zarobek na kilka czy parę lat między ukończeniem pensji, a zamążpójściem, przechodzi tedy w ciągu paru miesięcy kurs buchalteryi i korespondencyi, uczy się pisać na maszynie i przyjmuje pierwsze z brzegu miejsce, uszczęśliwiona, że jej się bodaj kilkanaście, np. 20 rb. miesięcznie zarobić udaje. Zresztą ogromna większość tych urzędniczek wszelkiego rodzaju otrzymuje główną część utrzymania od ojców, braci i mężów, a *dorabia* własną pracą. Dzięki temu zadawalniać się mogą te kobiety niższą gażą; nie troszcząc się o przyszłość nie starają się odpowiednio przygotować do zawodu, a liczba kandydatek wzrasta. Podaż sił do pracy w zastraszający wprost sposób przenosi popyt na nie.

Oto kilka charakterystycznych przykładów, zebranych podczas ankiety przeprowadzonej koło 1890 r. w departamencie Sekwany.

Na 193 miejsc w szkołach było 8000 kandydatek, na 200 miejsc na poczcie 5000, na 25 miejsc w banku Francyi 6000, na 1 miejsce w magazynie Luwru 100 kandydatek. Cóż dziwnego że praca kobiet jest lekceważoną i źle płatną. Olbrzymia liczba kandydatek świadczy że o powołaniu, o wyborze zawodu niema tu mowy, że konieczność lub chęć zarobku zwróciły te masy na drogę, która im się wydawała drogą najmniejszego oporu.

Ta właściwa pozornie droga nie jest przecież gościnną, a nędzą moralną, zawody, upokorzenia, ironiczne uśmiechy pracodawców idą tu w parze z nędzą wynagrodzenia i nie są tu równoważone przez zadowolenie wewnętrzne, jakie daje zgodne z powołaniem zajęcie.

Lepiej kobietom dzieje się w zawodach: nauczycielskim, lekarskim, aptekarskim, gdzie zyskują coraz więcej terenu. Nauczycielstwo elementarne przechodzi w ręce kobiet.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej szkoły ludowe kierowane są prawie wyłącznie przez kobiety (245 tysięcy), w Anglii, Francyi, w Niemczech pobierają one wprawdzie niższe płace niż mężczyźni, ale liczba ich wciąż wzrasta. W Austrii wynagrodzenie nauczycieli i nauczycielek jest już jednakowem, ale oba niskie, to też liczba nauczycielek w Galicyi przenosi dziś już cyfrę nauczycieli. Przy awansach stawiane im są większe, niż mężczyznom trudności, otrzymują przecież stanowiska kierownicze.

W Królestwie liczba nauczycielek ludowych, a także szkół średnich żeńskich, a nawet męskich jest b. znaczną, są wśród nich

wybitni już pedagogowie. One to dziś głównie pracują nad reformą szkolnictwa, one olbrzymim wśród dziatwy młodszej i starszej cieszą się wpływem.

Nauczycielka ma już za sobą tradycję, a co ważniejsza macierzyństwo kobiet i zalety charakteru, powstałe na tem tle, czynią je wychowawczyniami z powołania.

Lekarki, dentystki, aptekarki, znajdują coraz lepsze zarobki. Niewątpliwie właściwości moralne kobiety lekarki przyczyniają się niemało do jej powodzenia wśród chorych, a nieocenione się wprost stają na prowincyi, przy zetknięciu z ludnością uboższą.

Powodzenie moralne i materyalne zarobkujących w tych zawodach kobiet stać się powinno ogólną dla innych wskazówką. Dla tych przynajmniej, których konieczność bezpośrednia nie zmusza do natychmiastowego zarobkowania.

Powołanie i usposobienie kobiet, jednostronna dziedziczność, jaką im macierzyństwo i nauczycielstwo od wieków przekazać musiało, przysposabia je na przewodniczki młodzieży, kierowniczkę moralną ludzkości, na pocieszycielki, opiekunki ludu z klas niższych. Tam gdzie przed kobietą otwarty jest dostęp do wszelkich zawodów, widzimy ją przeważnie jako lekarzkę, dozorczynię chorych, misyonarkę, kaznodiejkę i nauczycielkę. Opieka nad ubogimi dostępna w Anglii nawet w zakresie dobroczynności publicznej, liczy bardzo wiele kobiet. Inspektorki fabryczne w Anglii, Ameryce, w Niemczech, w Skandynawii, odbierają wszędzie najwyższe pochwały.

(DCN.)

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.



(Dalszy ciąg).

— A pan co na to? — wpadł zainteresowany Frank.

— „Nie oczekuję od pana żadnej nagrody“, zapewnilem go raz jeszcze. „Świadomość, że mogłem panu oddać małą przysługę, będzie dla mnie dostateczną nagrodą, a jeśli pan poczuje odrobinę wdzięczności dla nas, trochę sympatyi, to nagroda moja będzie daleko większą od mej zasługi“. A on na to „Cóż panu i pańskim przyjaciółom przyjdzie z mej wdzięczności i sympatyi, jeżeli jej nie objawię, nie przemienię w czyn?“ Uśmiech cisnął mi się na twarz wobec tego powiedzenia kramarza, typowego materyalisty, jakich miliony. „Co nam z tego przyjdzie? (mówię). Może nic. Ale panu z tego przyjdzie bardzo

wiele, bo wraz z wdzięcznością i miłością bliźnich wstąpi w serce pańskie promień Chrystusowy... A z tego stanu pańskiej duszy przyjdzie bardzo wiele tym, którzy żyją w najbliższym pana otoczeniu, bo zbliży się pan do nich z miłością, Obdarzy ich pan chociażby jednym dobrym uśmiechem... A jeśli to się stanie, to już stanie się bardzo wiele“...

— Cóż on na to? — pytał Frank zasłuchany.

— Nic nie odrzekł. Zamyslił się głęboko. Byłem w sklepie jego blisko dwa tygodnie. Zauważyłem, że obserwował mnie bacznie. Snadź myślał, że pomagając „za nic“, będę pracował jaknajmniej, tyle tylko, by nazywało się, że coś robię. Naturalnie omylił się, gdyż człowiek pracujący z wewnętrznego popędu pracuje gorliwiej i lepiej od płatnych najemników. Gdy miałem się z nim pożegnać, raz jeszcze próbował wcisnąć mi sztukę złota w dłoń, a gdy odmówiłem, uściśnął mi rękę z jednym krótkim: „thank you“, ale pełnem ciepła, tak z serca płynącym, że naprawdę było to dla mnie sowitą za wszystko nagrodą. Odszedłem niemal upojony tem dobrem słowem...

— Odtąd go pan nie widział?

— W dwa coś tygodnie potem przyjechał on sam do nas niespodzianie i przywiózł nam cały stos różnych swych towarów: herbaty, ryżu, mąki, kaszy, soli, cukru... I powiada: „ponieważ wy pomagaliście mi z miłości, ja z miłości ofiarowuję wam te wiktuały“. Odtąd co miesiąc przysyła nam herbaty i innych rzeczy. Dzięki jemu umysły ludzi w Maldon, zrazu bardzo nam nieprzychylnie, zwróciły się ku nam przyjaźnie.

Tak opowiadając, Fen stał przy studni, dość wysoki, chudy, z twarzą delikatną, niemal przezroczystą, oblaną zaranną jasnością, uświęconą cudownym, mieszkającym w nim spokojem.

Pod urokiem tej przedziwnie cichej, wyanielonej postaci Frank milczał chwilę i przyglądał mu się, jakby zjawiskowej, z rojeń na tle biblijnym wyrosłej figurze pasterza. Wydała mu się ona artystycznie niezmiernie piękną w swej oryginalności, w swoich idealnych liniach, rysunki Doré'go przypominającą i jakby przesświetloną słońca blaskami, promienistą, nie — realną.

(DCN.)



Prośba.



*Daj mi twe usta — takem ich zlakniony,
jako wędrownik, który źródło w lesie
pustynnym znalazł, z drżącemi ramionym
biegnie po nektar, co mu życie niesie...
Daj mi twe usta — niech na nich wypalę
żar mej miłości i mego pragnienia;
daj mi twe usta — niechaj je splomienia
wyraz, co skrzy się jak drogie opale!*

*Daj mi twe oczy — taką baśń tęczową
szepcą mi one, takie widnokregi
mi roztaczają, że zamiera słowo,
bezsilne wobec ich czaru potęgi...
Daj mi twe oczy — niechaj w nich utonę
wzrokiem, co szarość i brud życia ślepi,
aby mi było promiennie i lepiej,
rzuć na mnie oczu twych cudną zastonę!*

*Daj mi twe włosy — takie słodkie wonie
biją z nich na mnie, że odurzony niemi,
zachwycon chylę rozmodlone skronie,
niby nad kwiatem najpiękniejszym ziemi...
Daj mi twe włosy — niech na nich położę
ręce me cicho, by na harfie złotej
i niech wyśpiewam pieśń mej tęsknoty,
oraz miłości mej jutrzenną zorzę!*

Józef Relidziński.



ST. PORAJ.

Ludziom-pochodniom w podzięce.



Czy Wy wiecie, Wy coście już wstali od uczty życia, jak nieraz wzbiera we mnie szalona tęsknota za Waszemi kształtami, a wraz za tęsknotą, napływa rwąca fala wdzięczności do Was, przygodni mistrze i przewodnicy moi.

Ta wdzięczność to należna Wam dań, wszak gdyby nie pomoc duchowa i ofiarna współpraca, ja byłabym dziś jeszcze poczwarą, a dzięki Wam wielcy druhowie moi, motylem się już stawam.

Widzę dostojny, piętnem tragizmu i stylizacją Piękna naznaczony Wasz orszak.

Heglowską trójcą przejasną, przesuwaliście się przez nieboskłon mego życia.

Widzę, Ciebie młody muzyku z suchotami w płucach, z twarzą do złudzenia podobną do młodzieńczego Napoleona, widzę Cię, jak grywasz całymi godzinami Wagnera, a potem zmęczony fizycznie, ale podniecony duchowo snujesz z rozbłysłą twarzą tęczową baśń, o tym świecie cudnych wizji, które powołał do życia wielki twórca Nibelungów. Co za rozkosz! Po szarym dniu, na spokojnej wsi polskiej spędzonym, w otoczeniu poczciwców pograżonych w letargu myśli i ducha, słuchać tych Twoich sławnych malowideł, przetransponowanych na język dźwięków, pełnych kolorytu i błysków natchnienia, przeczuć świetlnych i wiary w odrodzenie ludzkości przez Piękno,

Czy pamiętasz jeszcze tę noc sierpniową, taką parną od róż dyszących upojną wonią, taką rozbłysłą srebrnym światłem księżycą, iskrzącą od gwiazd i siebie na tym białym, marmurowym tarasie pałacowym, pod niebem przejasnym, grającego: „La cheveauchée de Valkyries“ a potem improwizującego? Było to, pamiętam, zaraz po odjeździe jakichś nudnych, solennych gości.

Domownicy rozchodzili się na spoczynek, a Ty na dobranoc rzuciłeś im słowa:

— Darujcie, jeśli wam zaraz usnąć nie dam, czuję iskry w palcach, muszę je wygrać. Zapewniono Cię, że i tak jeszcze nikt o spaniu nie myśli, bo idą zjesć „podkurek“ i pogadać.

Ja stałam z boku, oparta o kamiennego Trytona i zapatrzona w ruchliwe niebo, po którym co chwila przelatowały gwiazdy i gasy tak szybko, jak cudne marzenia ludzkie.

Nagle usłyszałam głos Twojej matki:

— A ty Julo, nie pójdiesz z nami, musisz być głodna.

— O nie, dziękuję! — Noc taka cudna, nie chce mi się ztąd odejść.

— Marzycielka — rzucił tonem urągłej obelgi Twój brat, zdeklarowany materyalista!

Nie odpowiedziałam nawet, z natężoną uwagą podziwiałam w owej chwili lekką chmurkę, zwolna bramującą księżyc.

Odeszli, długo jeszcze dolatywał gwar wesołej rozmowy i wybuchy śmiechu. Potem zapadła cisza, wreszcie poczułam dotknięcie płonących warg na dłoni opartej o łeb Trytona, zwolna odwróciłam głowę od niebieskich wysokości. Stałaś przedemną, bledszy niż zwykle, z płomieniami w oczach.

— Co za niezwykła noc — prawda? Wcale bym się nie dziwiła, gdyby nagle jakieś cuda dzieć się poczęły, — zauważyłam zniżonym głosem.

Uśmiechnąłeś się dobrotliwie.

Dziecko robi postępy w odczuwaniu skali Piękna, to dobrze, isci się moje marzenie co do Ciebie moja Jasna.

Podniosłam oczy i z natężoną uwagą zatopiłam je w Twoich, miałam wtedy na liściach krasę lat ośmnastu.

A Ty mówiłeś:

— Wyglądasz jak Westalka, która po raz pierwszy myśli o sprzeniewierzeniu się świętemu ogniovi.

— Mylisz się Maestro. Nigdy nie czułam w sobie silniejszej woli jak obecnie, stać na straży swastyki — odpowiedziałam poważnie.

— A ta noc, te róże, nic nie mówią do oiebie?

— Nie czas marzyć o różach, kiedy płoną lasy — odpowiedziałam twardo.

Zresztą, ja nie gardzę różami. Patrz, mam ich cały pęk u stanika, chłonę ich woń, pieszczę płatki, ale róże i tylko róże, dla mnie to za mało. Inną rolę sobie obrałam, naginam ją ku sobie jak młodą gałąź, i nie myślę jej zmieniać dla nikogo.

— Dla nikogo — powtórzyłeś — dobrze, postępy w bohaterstwie też znaczne.

Po chwili spytałeś znowu.

— A czy można porozkoszować się chwilę wonią tych róż, które na twojej bohaterskiej piersi męczeńsko konają?

Spojrzałam Ci w oczy długo, badawczo, zrozumiałam, że odmową zmartwię Cię i okażę brak zaufania dla Twojej rycerskości.

— Pozwalam — szepnęłam.

Wytwornym, Tobie tylko właściwym ruchem, pochyliłeś głowę nad pękiem ponsowych róż, które krwawą plamą odcinały się jaskrawo od bieli mojej sukni.

Usta Twoje przywarły do róż i pieściły je namiętnie. Wreszcie, odsunąłeś się nagle ruchem i stanąłeś naprzeciwko mnie ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma.

— Czy ty nie masz krwi w żyłach — syknąłeś z gniewem.

— Mam i gorącą jak war, ale wiesz przecie...

— Wiem — daruj! to była ostatnia próba ognia, wyszłaś z niej zwycięzko, podziwem płonę dla ciebie wszystek. Na Apollina! jesteś przedziwnym zjawiskiem w naszym polskim, współczesnym kobiecym światku. Jesteś tą, zrodzoną z pragnień rycerzy słońca i poetów.

— Nie przesadzać słabych wysiłków. Nienawidzę tego. Pochlebstwo rozbartowuje dusze. Ot idź zagrać. Musisz być cudnie usposobiony, czuję to. Słyszałam, że artyści grają najlepiej wtedy, gdy ich słucha, jedno do głębi wzruszone serce. Takie audytoryum masz właśnie.

— Doprawdy, więc i Ty Nieugięta jesteś wzruszona.

— Jestem, jestem, miałam dziś dobre nowiny od tych, co razem ze mną pracują dla jutra.

— I co? Burza idzie? — Prawda Julo? Ja ją czuję, nerwami, duszą, mózgiem, nawet tą chorą krwią, ludzie nie mogą pozwolić, aby ich mierność i brzydota dłużej gniotły.

Czy ja dożyję pierwszych błyskawic? Co tam ja, próchno od urodzenia na zagładę skazane. Ale ty żyj! walcz, zagrzewaj, krzep! To święta sprawa. Pamiętaj! Świętszej nigdy na tej ziemi nie było. Warto jej służyć, warto złożyć w ofierze młodość, miłość, róże... Jam chciał pracować dla niej... Zacząłem... Ty wiesz jak szczerze... Co tam — trudno — nie z mojej winy... Chorobę z życiem mi dało. Co tam ja... ja już stoję na rubieży dwóch światów. Nie przecz oczami. Ja sam się łudzę czasem, ale dziś wiem — to niedługo już

potrwa... Wiesz, dziś rano zrobiłem testament. Wszystko, co się nazywa mojem, zapisałem tobie, a ty, wiem, — co do grosza oddasz im na sprawę, na walkę z „potęgą ciemnoty“ o jasny, piękny dzień.

— Stef, co Ty mówisz? Zrobiłeś to, naprawdę? Więc my nareszcie będziemy mieli te ohydne pieniądze tak nam potrzebne? Ty nie masz pojęcia, co to za męka patrzeć, że są ludzie duchy, ludzie ofiarnicy, a brak im środków do wcielania myśli wielkich w życie. Dziękuję Ci w ich imieniu! o nie! z jakiej racyi ja Ci dziękuję. Przecież Tyś sam bezmiernie szczęśliwy, żeś w taki dostojny sposób rozporządził swoim mieniem. A teraz jeśliś dobry, idź zagraj.

Sprawie umiłowanej na zwycięstwo. Słuchaj, budzi się duch, wszędzie choć niewidzialny — jawi się „umarli biorą różę“. Lud płomieniami błyska... gotów na wszystko. Stąpamy po ziemi wulkanami podminowanej, luny już widne..

Jutrzenka nie daleka.

(DCN).



GŁOSY CZYTELNICZEK.

W sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim.



Jedno wyrażenie — nieopatrzne może — ile nasunęło mi refleksyi. Kilka słów zbyt cichych w korespondencji z Krakowa do „Bluszczu“, datowanej d. 7 lipca, jakie widma stały przed oczy umięjącej patrzeć polskiej duszy.

Korespondent czy korespondentka „Bluszczu“ pisze z ubolewaniem o zajściach na uniwersytecie lwowskim, oględnie, ostrożnie pyta, kto wywołał krwawą burzę i kończy frazesem o Adamie Kocko: „zginął podobno od zabłąkanej kuli rusińskiej!“ Jakież to znamienne! Do warszawskiego, polskiego czapopisma polskie pióro w formie wątpliwo-pytającej podaje to, co jest faktem dowiedzionym, stwierdzonym przez badanie sądowe cudzoziemskich rzeczoznawców i opublikowanym w komunikacie urzędowym rządu, zaprawdę nie traktującego tego rodzaju spornych kwestyi ze specjalną dla Polaków względnoscją.

Nasi pobratymcy, Rusini, napełniają Wiedeń i Berlin echem swych skarg na urójone krzywdy, a my, Polacy, z wyszukaną delikatnością oszczędzamy ich uczucia, informując fałszywie własne społeczeństwo, byle ich nie drażnić, nie urazić.

Przecież komunikat urzędowy zaznacza wyraźnie, iż studenci polscy nie strzelali, więc Kocko zginął od kuli swej własnej hajdamackiej drużyny. Skądż więc ten stan niepewny i równie karygodne pytanie korespondenta: kto strzelał pierwszy? Kto wywołał krwawą burzę? Sam fakt, iż studenci rusiń-

scy, między którymi znaleźli się i analfabeci (!) byli zgromadzeni w liczbie 300 z górą (komunikat urzędowy), podczas, gdy Polaków było niespełna 40 tu, mówi sam za siebie, iż tylko ci, co byli w liczbie przeważającej mogli chcieć awantury i wywołać ją.

Ścisła prawda w tej całej sprawie jest tak wymowna, iż o nią, i tylko o nią upomnieć się dziś mogę i muszę, bo milczeć nam nie wolno, nie tylko gdy nas spotwarzają wrogi, ale i wówczas, gdy we własnym społeczeństwie ocena faktu jest do gruntu fałszywą.

A prawdą tą jest, wedle słów komunikatu urzędowego, ogłoszonego już d. 3 lipca, zatem chyba znanego korespondentowi „Bluszczu“, iż podczas zajść na uniwersytecie lwowskim d. 1 lipca akademicy polscy nie strzelali i że wszystkie strzały padły ze strony ruskiej. Na podstawie rewizyi lokalnej na miejscu zajścia sprawdzono, że ślady kul są tylko w tem miejscu, w którym podczas starcia znajdowali się Polacy, w stronie zaś, gdzie znajdowali się Rusini, niema żadnych śladów. Polaków było w chwili zajścia na uniwersytecie około 40, Rusinów z górą 300. Wszyscy Rusini przyszli na uniwersytet z grubymi kijami i pałkami. I następuje spis bokserów, kastetów, rewolwerów i t. p. znalezionych w salach, gdzie aresztowano Rusinów.

Wolno po tym komunikacie, druzgoczącym tkaninę kłamliwej wersyi, głosić dalej Rusinom urbi et orbi, iż Adam Kocko zginął od polskiej kuli, powiększając zastęp męczenników „sprawy“ — bo fałszowanie faktów jest specjalnością ich, od lat uprawianą i do której przywykliśmy we wschodniej Galicyi. Rodakowi dobrowolnie i lekkomyślnie przeinaczać faktu nie wolno i nie podobna przejść nad tem obojętnie do porządku dziennego.

Jesteśmy tak nieskończenie grzeczni, tak kulturalnie uprzejmi, iż wolimy spotwarzyć własnych braci, niż wypowiedzieć nagą prawdę, nie miłą dla obcych.

Uprzejmość to karygodna, a niezrozumienie krzywdy, wyrządzonej własnemu społeczeństwu, wytłomaczyć można jedynie całym wiekiem przymusowego rozdziału naszego.

Korespondent nie odczuł jak zabol nas w Galicyi to grzeczne i delikatne omówienie. Niestety! Rozumiemy swoje lokalne sprawy, przejmują nas, boją, oburzają, dla nich znajdujemy ton i słowo właściwe, ale to, co się dzieje o miedzę, średnio już nas obchodzi, nie staramy się ani zrozumieć, ani wnikać w rdzeń sprawy po za granicą naszej prowincyi rozegranej.

Zajmują nas rzeczy pospolite, nie czujemy już *Rzeczy Pospolitej!*

Marya Harsdorfowa.



Jak poznać człowieka?

Szkic psychologiczno-wychowawczy.



Ażebymy umieć czytać w organizmie człowieka, jak w otwartej księdze i z czytania tego wyciągać wnioski, potrzeba odpowiednich wiadomości i to bardzo rozległych, a nadto daru spostrzegawczości, doświadczenia, przyzwyczajenia. Umiejętność ta nie ogranicza się wyłącznie na badaniu charakteru pojedynczych osobników, ogarnia ona całokształt st sunków ludzkich, tak zewnętrznych jak i wewnętrznych, w całej ich rozciągłości. Społeczeństwo jest dla fizjonomisty galeryą żywych obrazów, a fizjonomika — to język powszechny ludzkości. Umiejętność ta może ustrzedz od wielu zawodów życiowych — tak przynajmniej zapewnia twórca fizjonomiki Lavater i wyznawcy nauki jego. Czy tak jest istotnie? Czy istnieje tak ścisły związek pomiędzy duszą a fizjonomią? Zastanówmy się nad tem sami, badajmy samych siebie i otoczenie nasze bliższe i dalsze. Rzecz to dostępna dla każdego, naturalnie w odpowiednim zakresie. To pewna, że fizjonomika dostarczy nam mnóstwo obserwacji bardzo ciekawych i ważnych, choć z góry zastrzegam, że jej jako nauki w ścisłym tego słowa znaczeniu uważać nie należy, nie może doń bowiem postawić danych ścisłych i pewnych.

Dla interesujących się tym przedmiotem podam garść szczegółów. Rozpocznę tu o fizjonomice czyli rysosznawstwie i chirognomonii. Na obliczu ludzkim odbijają się bardzo wyraźnie wszelkie uczucia, namiętności, a nawet do pewnego stopnia stałe usposobienie człowieka, czyli charakter. „Combien de ces dames craindraient de se faire peindre, si elles étaient meilleures physionomistes! (Maliré).

Grecy już nazywali twarz „zwierciadłem duszy“. Prawda, że pozory nieraz bywają mylne, bystry jednak i umiętny badacz dochodzi do wniosków pewnych. Sami nieraz zapewne zwracaliśmy uwagę na wyraz twarzy różnych osób — otóż ten wyraz w znacznej mierze zależy nie tylko od usposobienia i charakteru, ale nawet od zajęć i czynności jakimi się człowiek oddaje.

Starożytnym Egipcyanom fizjonomika była znaną. Grecy filozofowie, jak Pytagoras, Platon, Arystoteles niemałą doń wagę przypisywali. Arystoteles napisał nawet rozprawę o fizjonomice, w której kładzie nacisk na podobieństwo zachodzące między rysami człowieka, a niektórych zwierząt.

Zajmowali się fizjonomiką w wiekach średnich: Adamantius, Piotr z Abano, Michał Scott, Carden, Porta i inni. Malarz Lebrun dał szereg rysunków, w których podnosi podobieństwo ludzi do zwierząt. Twórcą jednak umiętności tej jest właściwie Lavater (w. 18), który określa fizjonomikę, jako umiętność poznania duchowej strony człowieka za pośrednictwem fizycznej. Na twarzy odbijają się myśli i uczucia. Czoło, aż do brwi jest, (podług Lavatera), zwierciadłem intelligen-

cyi, nos i policzki — życia moralnego i uczuciowości, usta i podbródek — życia zwierzęcego. W oku jednak ześrodkowuje się wszystko. Niema dwóch ludzi podobnych do siebie ani pod względem fizycznym, ani duchowym, są jednak pewne cechy wspólne u wielu i te opisał i scharakteryzował Lavater. Praca jego jednak oparta jest na uczuciach osobistych i własnym natchnieniu. Nowoczesnej fizjonomiki naukowej twórcami są: dr Karol Bell, Ducheune, Gratiolet, Piderit, K. Darwin, Lemoine, Mantegazza, Berch, Tebaldi, Girandet i wielu innych. U nas fizjonomiką zajmował się Jędrzej Śniadecki, i pisał rozprawę na ten temat w Bibliotece Wileńskiej.

Kształt czaszki u niemowlęcia zmienia się w miarę, jak władze jego umysłowe rozwijają się; kształt czaszki pozostanie niezmienny wówczas, gdy i władze umysłowe w zupełności nieledwie się rozwinęły. Tym samym modyfikacyom ulegają i rysy twarzy i kształty ciała. Wpływ duchowej naszej jaźni nietylko odbija się na fizycznym ciełe naszym, na ruchach, mowie, śmiechu i t. d., ale i na chemicznej przemianie materji organicznej. W bardzo ciekawym odczycie o „relikwiach“ prof. Wincenty Lutosławski poruszył kwestyę uduchowienia materji. Duch nasz oddziaływa na ciało, na każdy atom ciała naszego. Im duch szczytniejszy, doskonalszy, tem oddziaływanie jego będzie doskonalszem, tem bardziej komórki uduchowionemi zostaną. Czyż takie uduchowanie, taka wyższość w jakimkolwiek kierunku nie odbije się w rysach twarzy, w ruchach, mowie i t. d. Powiadają, że jesteśmy twórcami naszego szczęścia, naszego życia, i to nie tylko w znaczeniu duchowem, moralnem, ale i w materialnem, fizycznym. Duch tworzy sobie ciało dla siebie odpowiednie: jednemu wystarcza nędzna lepianka, innego najwspanialsza świątynia pomieścić nie zdoła. Piękna dusza w pięknem ciełe, niekoniecznie pięknem w znaczeniu pospolitem, zmysłowem, ale wyższem, duchowem.

Co za strata niepowetowana, że nie mamy podobizn wielkich ludzi, wielkich świętych! Fantazyja artysty nie zawsze podoła zadaniu, by odtworzyć takowe postaci ludzi wielkich, w jakimkolwiek zakresie i na jakimkolwiek polu, trzeba samemu być wielkim i czystym moralnie.

W fizjonomice zwrócić należy uwagę na: 1) *wyraz i rysy twarzy*, 2) *postawę i ruchy ciała*, 3) *dźwięk głosu*, 4) *kolor włosów*, 5) *zabarwienie skóry*. Do tych pięciu głównych punktów dołączyć należy wszystko, co ma jakikolwiek związek z proporcjami ciała, ruchem, oraz gestami, śmiechem, płaczem, nadto pismo, ubranie i t. d. Z drugiej znów strony należy zwrócić uwagę na różnice płci, ras, narodowości, wieku, temperamentu, zdrowia i t. d.

Pierwsze wrażenie jakie sprawia osoba jest niesłychanej wagi, stanowi ono najczęściej o sympatyj lub antypatyj, jaką mimowoli zdaje nam się odczuwamy. Nie umiemy sobie nieraz dokładnie zdać z tego sprawy, nie każdy jednak człowiek uduchowiony tem łatwiej na pierwsze wejście pozna i oceni ducha innego człowieka i to z całą świadomością

tego czynu. *Głowa* jest ogniskiem badań fizjonomicznych. Głowa, proporcjonalna do reszty ciała, znamionuje równowagę umysłową, zbyt wielka zdradza popędy zwierzęce, zbyt mała — płochość.

Profil twarzy mniej ulega zmianom, podobnie go też prowadzi się badanie.

N. Nagórna.

(DCN.)



Dział toaletowy na wystawie wyrobów włóknistych.



Jest rzeczą ogólnie znaną że firmę Herse „stać“ na witrynę tak bogatą, jak ta z wystawy wyrobów włóknistych, jednak bogactwo to mniejszą stanowi atrakcyę niż wytworny smak z jakim urządzono jej wnętrze i artystyczna wartość okazów.

Różowy buduar, w czystym stylu Ludwika XVI i tu, wśród mebli z białego drzewa, bronzów, kandelabrow i statuetek, w blasku luster i żyrandoli, (prześliczne, ostatnia nowość, kryształowe wieńce z lamp, zarzucające na lustra), stoją owe bogate tualety, cennie i asekurowane na ogromne sumy i ściągające zawsze tłumy ciekawych.

Suknia balowa z rezedowego satin duchesse, z olbrzymim trenem, obłożonym skunksami, z staniczkiem i tiuniką z czarnego tiulu złotymi pelami haftowanego w fantastyczne arabeski, jest dziełem doskonałego zharmonizowania barw i ślicznego rysunku całości, dopełnienie stanowi żakiet z materji tkaney złotem, ubierany również skunksami.

Druga, piękniejsza jeszcze toaleta koloru cuivre, również ubrana skunksami, z narzuconą czarną tuniką *voilage*, haftowaną dżetami, pokrywającą całą suknię połyskliwą siatką, artystyczne hafty i frendzle dżetowe oraz koronki irlandzkie ubierają staniczek, do tej sukni przeszliczna *écharpe* czarna, dziana złotymi, mieniającymi pailletami i cacko wachlarz z perłowej masy i koronek.

Trzecia, skromniejsza toaleta wieczorowa, krótka, *genre directoire*, koloru rose pastel, ubrana wstążeczkami i frendzlą siatkową, do tego piękny płaszcz różowy, z białymi angorami i ładne, stylowe uczesanie, turban z różowej „*crêpe de chine*“.

Przepiękne są futra, zwłaszcza płaszcz z łapek sobolowych, pasowanych na plecach w kunsztowny deseń, z kołnierzem z lisów srebrnych (9,000 rb.), i śliczny krótki żakiet, artystyczne połączenie soboli i koronek irlandzkich w dwóch cieniach — *crème* i *ocre*.

Oprócz tych „*clous*“ mnóstwo jest rzeczy drobnych, lekko rozrzuconych, niezmiernie ładnych. Pajęczce bluzki, tkane z gazy i koronek, lub ubierane ręcznymi haftami w tak modnym obecnie tureckim guście, cała serya *écharpes* z *crêpe de chine* i tiulu, haftowanych w fantastyczne kwiaty pelami i dżetem,

pailletami, złotych i srebrnych, mieniających jak klejnoty. Bogate etole z gronostajów i najmodniejsze szale z czarnej materji bramowane gronostajami, woreczki ręczne *réticules*, dwa zwłaszcza śliczne, jeden z białej mory, pailletowany w drobiutki złote kwadraciki, drugi w formie staroświeckiej sakiewki, z aksamitu lila-rose, haftowany stałą. Wszystko to lśni, gra gamą barw, tworzy obraz.

Witryna ta to istotnie „*clou*“ wystawy, a jednocześnie coś, czego dotąd w Warszawie nie było, daje się często słyszeć zdanie, że toalety te, mogły z powodzeniem stanąć obok wszechświatowych cudów mód wystawy Brukselskiej — łatwo temu uwierzyć, gdyż obok bogactwa i „szyku“ mody, jest w tej witrynie, w całym jej urządzeniu, w pomysłach i wykonaniu toalet, piętno twórczości artystycznej.

Konfekcyja damska wogóle nie licznie jest reprezentowana na wystawie. Ładne kostjummy, (elegancki jasny *tailleur*) w witrynie p. Strzemeckiego, i — szkoły kroju, znane nasze firmy, Skwarecka, szykowne amazonki, M-me Mercere — gustowna toaleta balowa, p. Pilniakowska — formy i metody kroju.

Śliczne są hafty i bielizna, tak w witrynie zakładu Św. Marty, jak i szwalni przy ul. Szarej, oraz pracowni p. Zdziechowskiej artystyczne hafty; gorsety reprezentują: Aurelja (duża gablota, z mnóstwem okazów, gorsety, pasy, pół gorseciki wszelkich typów, wykonane wykwinie), Średnicka i hors concours p. Barszczewska — gorsety higieniczne; nie są one tak idealnie szczupłe jak tamte, ale „rozsądnemu“ widzowi przedstawiają się jako typ gorsetu wygodnego, zdrowego i eleganckiego.

Witryna p. Chowanczaka, obok męskich, futra damskie, okazy z rodzaju praktyczniejszych, bardzo piękne, doskonale wykonane, i — to już prawie wszystko.

Na ogromną liczbę zakładów modniarskich i konfekcyjnych w Warszawie, to bardzo, bardzo mało — a szkoda, to co jest na wystawie świadczy dobrze o naszym przemyśle, jest ładne i warte zwiedzenia, przybyłoby bogactwa wystawowego, gdyby wszystkie nasze „duże“ i zamożne firmy uznały, że wystawa to nie tylko środek reklamy, ale zupełnie poważny obowiązek społeczny, względem krajowej wytwórczości i przemysłu.

N. J.



Z teatru.



Teatr Mały: „*Storno*“ — komedia w 3-ach aktach E. Grabowieckiego.

„*Storno*“ — to nazwa buchhalteryjna, oznaczająca pozycyę służącą do wyrównywania omyłek w rachunkowości.

Stornem w komedji p. Grabowieckiego jest zamążpójście młodej dziewczyny, której matka ma burzliwą przeszłość i łarwną jeszcze terazniejszość, w postaci ostatniego ko

chanka, On właśnie ma być mężem uroczej Lili, on — jedyny w przekonaniu mamy — mogący zaślubić jej córkę.

Założenie nie zupełnie etycznie zrozumiałe, pomimo dramatycznych scen ilustrujących ten konflikt. Nie w budowie jednak sztuki, nie w psychologii jej bohaterów dostrzegamy talent autora, przebija on w scenach rodzajowych, na tle środowiska, jakie maluje, jaskrawymi, może nawet nieco prze-jaskrawionymi barwami. Odtwarza życie kolejarzy, ludzi, który z latami przeobrażają się w automaty, pozbawione energii, woli i umiejętności wolnego myślenia.

W tych właśnie momentach p. Grabowiecki jest plastycznym i daje figury pełne ruchu i prawdy. W kolizji dramatycznej brak zręcznego ujęcia, a nastroje przewlekając się, nużą monotonością i żyłką moralizatorską.

Wykonanie naogół było staranne.

Teatr Mały: „Cyganerya“ dramat-wodewil, według Murgera i Barriera, z francuskiego prze-robiony dla scen polskich przez K. Zalewskiego.

Tego samego tematu: nieszczęście i miłość „bohemy“, użył Puccini do swej ślicznej opery i to, co bezwarunkowo stanowi wadę dramatu — wśród powodzi dźwięków znikło, a pozostał czar i ten specjalny charakter epoki, pojęć, który i w przeróbce scenicznej jest głównym atutem i czyni sztukę oryginalnie retrospektywną i barwną. Zwłaszcza akt drugi odznacza się pomysłowością w robocie scenicznej.

Dziś „cyganeryę“ zastąpiło wiele nazw innych, znikły typy zapaleńców wędrujących po natchnieniu do gwiazd i Olimpu przy pustym żołądku i przy temperaturze niżej zera w lokalu, a z sercem wrzącem i płomieniem, jak młodość...

Typy wdzięczne dla aktorów — te sylwetki gryzetek równie tkliwych jak płochych, Mimi, umierające „koniecznie“ na suchoty — Musetki, biegnące za szelestem jedwabiu i blaskiem cennych klejnotów... powracające jednak do refrenu, powtarzającego się po każdej zwrotce życia — a więc po każdej naszej miłostce... Szóste piętro i salony lśniące od przepychu... wszystko to przesuwają się jak w kalejdoskopie... i gdyby nie pewne „longueurs“...

Grano z przekonaniem i werwą.

K. Łozińska.



Poświęcenie sklepu „Samopomocy“.



W niedzielę, dnia 25-go września, odbyła się, wobec licznie zgromadzonych gości, przedstawicieli naszego przemysłu i prasy, uroczystość otwarcia sklepu Stowarzyszenia współdzielczego p. n. „Samopomoc“.

Aktu poświęcenia dokonał ks. prefekt Szkopowski, poprzedzając go przemówieniem, w którym wyraził nadzieję, że ogół nasz, w dowód solidaryzowania się z ideą przewodnią organizatorów, gorąco poprze nowe to przedsięwzięcie.

Następnie przemawiał w imieniu zarządu p. Roman Nowakowski, zapoznając obecnych z programem działalności Stowarzyszenia, oraz streszczając przebieg dotychczasowych jego starań, zmierzających, jak wiadomo, do krzewienia wśród naszego ogółu poczucia obowiązku popierania rodzimego przemysłu i krajowej wytwórczości.

W końcu odezwał się znany powszechnie i zasłużony działacz, d-r Benni, kładąc nacisk na zasadniczą wartość idei *współpracy*, która w takich właśnie jak „Samopomoc“ organizacjach, praktyczne swoje wcielenie znajduje. Mówca zakończył serdecznym życzeniem, by dążenia, tak zdrową myślą obywatelską przeniknione, jak najgorętszy oddźwięk wśród naszego społeczeństwa znalazły.

I my temże samem życzeniem niniejszą notatkę kończymy, zachęcając równocześnie czytelniczki nasze, by jaknajliczniej sklep przy ulicy Siennej № 1, odwiedzały.

B.



Ze Stow. Równoupr. Kobiet Polskich.



Ruch powakacyjny w Stow. Równouprawnienia zaczyna się rozwijać. Na pierwszym, organizacyjnym posiedzeniu, zarząd przedstawił członkom program odczytów, dyskusji i konferencji; zaletą tego programu jest racjonalna planowość, opracowanie z góry, zamiast, jak zdarza się nieraz, kierowania nawą stowarzyszenia od wypadku do wypadku.

Drugi wieczór poświęcony był sprawozdaniu z prac i wycieczek wakacyjnych. Mówiły panie: A. Szyćówna o zjeździe higieny szkolnej w Paryżu i R. Centnerszwerowa o zjeździe socjalistek w Kopenhadze. Po odczytach nastąpiła ożywiona dyskusja.

N. J.



Kronika działalności kobiecej.



Ruch kobiecy za granicą.

Kobiety niemieckie ze sfer postępowych dają bardzo niedwuznaczny wyraz oburzeniu z powodu mowy Królewskiej. Czyż przykład królowej Luizy, wspomnianej w mowie cesarza, nie dowodzi właśnie najwymowniej, że kobieta może być wzorem żon i matek, a pomimo to znać sprawy polityczne? — pisze jedna z korespondentek berlińskiego „Frauenbewegung“, dodając następnie: daj Boże, aby każda księżna i władczyni niemiecka rozumiała swoje społeczne i polityczne obowiązki.

Jakby pendant do tej sprawy występuje przemowa jedynej córki cesarskiej, księżniczki Wiktorii Ludwigi, która w koszarach pułku huzarów gwardii wniosła, jako szef tego pułku, toast na cześć cesarza ojca. Tak sam fakt wystąpienia z „mową“ młodej księżniczki, jak treść jej oracyi, obszernie i nader krytycznie komentowane są w prasie niemieckiej i kołach kobiecych.

Irena de Nobilis de Bornis, jedna z przywódczyni ruchu kobiecego we Włoszech, odznaczoną została przez króla medalem męstwa za ratowanie tonących. Pani de Nobilis jest dzielną pływaczką i ostatnio ocalała od śmierci troje ludzi.

Hakatystki niemieckie niezbyt licznie i niezbyt gorliwie zajmują się sprawami „narodowymi“. W związku „Ostmarkenvereinu“, w Prusach zachodnich i na Pomorzu, jest na 11 tysięcy członków tylko 600 kobiet. Oprócz tego istnieje Tow. Niemek na kresach wschodnich, liczące 230 członkiń. Wszystkie te panie, pomimo licznych ze strony rządu zapomóg i ułatwień, zdziałały, podług słów sprawozdania „Ostmarkenvereinu“, *mniej* niż kobiety polskie w swych ograniczonych na każdym kroku stowarzyszeniach i czytelnich.

N. J.



Z Biura Towarzystwa opieki nad Wychodźcami.



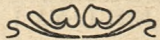
Wobec szybkiego zbliżania się wzmożonego ruchu wychodźczego po ukończonych żniwach, uważamy sobie za obowiązek przypomnieć, że Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami udziela bezpłatnie wszelkich wiadomości wychodźcom, jadącym do Ameryki (do Stanów Zjednoczonych, Brazylii, Argentyny i Kanady), dostarcza porady lekarskiej (za 50 kop. od osoby), oblicza dokładnie koszt podróży na lądzie i morzu, ułatwia nabywanie kart okrętowych na wszystkie linje, chroniąc wychodźców od wszelkich zawodów jakoteż od wyzysku tajnych agentów. To też każdy, kto zamierza wyemigrować do Ameryki, powinien zgłosić się osobiście lub listownie (załączając 7-kopiejkową markę na odpowiedź) do biura Towarzystwa, które tylko dobro wychodźców mając na celu stara się każdemu usłużyć stosownie do jego potrzeb i wymagań. Biuro podaje adresy polskich towarzystw opiekuńczych, oraz biur ochrony kobiet w Ameryce.

Wobec panującej w Rosji cholery, nikt nie może odpłynąć z portu wcześniej niżeli w pięć dni po przejechaniu granicy, o czym wszyscy wychodźcy pamiętać powinni; dzień przejazdu przez granicę wlicza się do tych pięciu dni, a więc kto chce odpłynąć z portu w sobotę, musi przejechać przez granicę najpóźniej we wtorek. Natomiast pomimo cholery, ani na pruskich stacyach kontroli ani w portach kwarantanny nie ma, dezynfekcyi zaś podlega ubranie i brudna bielizna; w czasie dezynfekcyi wychodźcy kąpią się.

W Biurze Towarzystwa można dostać po niskiej cenie książeczki — przewodniki po Ameryce, oraz podręczniki do nauki języka angielskiego i portugalskiego. Książeczki te są lepsze i tańsze od wszystkich innych ogła-

szanych przez ludzi, którzy nigdy sami w Ameryce nie byli, potrzeb naszych wychodźców nie znają i nieraz fałszywie ich informują.

Biuro Towarzystwa znajduje się w Warszawie, przy ul. Erywańskiej 6 (tel. 68-30) i jest otwarte codzień od godz. 11 rano do 3 po południu.



Chwila bieżąca.



— Wydane przez Papieża nowe „motu proprio” skierowane jest przeciw ruchowi modernistycznemu. Ojciec św. przypomina w nim dawne rozporządzenia i dołącza wskazówki, odnoszące się do studyów w seminariach i akademiach duchownych, jako też do wyższych święceń, dyplomów teologicznych, dozoru i cenzury, oraz kongresów duchownych, sprawozdań biskupów i zwierzchników klasztorów, referujących o działalności, polecanej przez nowe „motu proprio”.

Papież powołując się na encyklikę „Pascendi”, poleca biskupom i zwierzchnikom duchowieństwa klasztorowego, aby nad wychowaniem kleryków czuwali i przygotowywali ich należycie do walki przeciw naukom błędnym i aby młodzi uczniowie innymi studiami nie przeszkadzali sobie w nauce właściwej. Lektura pism politycznych i innych czasopism nieodpowiednich ma być wzbroniona.

— Przed kilku miesiącami przy Tow. Kultury Polskiej powstał oddział VII „Opieki nad dziećmi nie-normalnymi”. Oddział ten ma na celu ułatwić dzieciom niezdolnym, które nie mogą uczyć się w szkole według normalnego kursu dla swych rówieśników, otrzymywać

wykształcenie, zastosowane do ich potrzeb umysłowych, dające im osiągnąć pewien dostępny dla nich rozwój ogólny i możliwość pożytecznej pracy. Oddział wpływać na to będzie w dwojaki sposób: przez udzielenie pomocy materialnej dzieciom ubogim, umieszczonym w szkole specjalnej dla nieudolnych, oraz przez pracę nad doskonaleniem metod kształcenia takich dzieci. Przewodniczącą nowego oddziału jest p. Aniela Szycówna, sekretarzem — dr. Władysław Sterling. Bliższych informacji zasięgnąć można u przewodniczącej od 3 — 5 pp. w środy i piątki (Żórawia 28 m. 3).

— Od dłuższego już czasu grono osób starało się o zalegalizowanie „Stowarzyszenia nauczania początkowego robotników chrześcijańskich”. Obecnie nadeszła od rządu gubernialnego odmowna odpowiedź, która brzmi:

„Zawiadamia się d-ra Kazimierza Rakowskiego, że na zasadzie 6 punktu tymczasowych przepisów o stowarzyszeniach, podanie jego zostało odrzucone, ponieważ z określenia sposobów działalności stowarzyszenia widocznym jest, że cel tegoż, a mianowicie szerzenie kultury polskiej, jest zarazem dążeniem do wyodrębnienia interesów narodu polskiego i może prowadzić do następstw, zakłócających spokój publiczny — zaś, w myśl wyjaśnień senatu rządzącego w kwestyi stowarzyszeń, „Proświta” i „Oświata” wszystkie podobne stowarzyszenia podlegają punktowi 6. czasowych przepisów o stowarzyszeniach.”

Komisja Informacyjna Polskiego Zjednoczenia studentek i Towarzystwa im. Elizy Orzeszkowej udziela wszelkich informacji dotyczących studyów na Uniwersytecie lwowskim. Adres: Lwów, Uniwersytet, Polskie Zjednoczenie studentek. Uprasza się o zależenie marki na odpowiedź.

List do Redakcyi.

Szanowna Pani Redaktorko!

Przypadkowo nazwisko moje i imię jest prawie identyczne z pseudonimem innego, stałego współpracownika „Bluszcza”, który poezye swoje i artykuły podpisuje „Tadeusz Kończyc”, skutkiem tego, niejednokrotnie utwory nie moje są uważane za moje. Nie chcąc, aby cudza zasługa była mnie przypisywana, proszę o łaskawe wydrukowanie niniejszego wyjaśnienia.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Tadeusz Kończyński.

Warszawa 27-IX 1910 r.

Treść numeru:

Gra fal, powieść, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — Polska a Syon, przez Tadeusza Kończyńskiego. — Przez mą lornetkę, przez Maryana M. Winiarskiego. — „Astrea” i jej parantela, przez Adolfa Strzeleckiego. — Mężczyzna i kobieta wobec pracy zarobkowej, przez dra Zofię Daszyńską-Golińską. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbńskiego. — Prośba, wiersz, przez Józefa Relidzińskiego. — Ludziom-pochodniom w podzięce, przez St. Poraj. — Głosy czytelniczek: W sprawie zejść na uniwersytecie lwowskim, przez Maryę Harsdorfową. — Jak poznać człowieka?, przez N. Nagórna. — Dział toaletowy na wystawie wyrobów włóknistych, przez N. J. — Z teatru, przez K. Łozińską. — Poświęcenie sklepu „Samopomocy”, przez B. — Z Polskiego Stow. Równouprawnienia, przez N. J. — Kronika działalności kobiecej, przez N. J. — Z Biura Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami. — Chwila bieżąca. — List do Redakcyi. — Ogłoszenia

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.

2) Arkusz 2-gi powieści hr. Mathieu de Noailles

p. t.: „Nowa Nadzieja”.



GUSTAW ZMIGRYDER

CZYSTA 2

Telefon 93-52

wprost hotelu Europejskiego.

OTWORZYŁ
SPECYALNY MAGAZYN ORAZ PRACOWNIĘ

BIELIZNY I KONFEKCYI DAMSKIEJ.



Pouczająca
książka
o głuchocie
bezpłatnie.

Ze słowami niniejszemi zwracam się do tych wszystkich, którzy cierpią na tępość słuchu, głuchotę lub też szum w uszach. W tym zakresie jestem specjalistą i po długich trudach i gruntownych badaniach napisałem książkę, której egzemplarz wysyłam każdemu na żądanie bezpłatnie i na mój rachunek.

Książka ta zjawi się jako pożądaný gość, dla wszystkich tych, którzy cierpią na wszelkiego rodzaju niedomagania słuchu; nauczy ona ich w jaki sposób nauka współczesna daje każdemu możliwość wyleczenia się w ciągu kilku tygodni sposobem domowym bez zbytecznych wydatków na honoraria lekarzy specjalistów.

Sprowadźcie książkę tę bezzwłocznie; w tym celu wystarczy napisać kartę pocztową (za 4 kop.) z podaniem swego adresu.

Prof. G. KEITH-HARVEY, LONDON,
ENGLAND 117 HOLBORN (21).

Skład wyrobów drzewnych do użytku kuchennego, oraz mebli składowanych i dzieciennych, łóżek połowych i t. p.

Józef Drabik
w Warszawie, Bracka 22. Telefon 115-32.

Podła do sukien, kapeluszy, kołnierzyków i mankietów. — Etażerki, szkatułki, zabawki i wyroby ludowe.

KURSY FREBLOWSKIE

dla nauczycielek i ochraniarek

Jadwigi Chruszczewskiej

Jerozolimka 21.

Gimnastyka rysunki, s'bjd, koszykarstwo.
Pensjonat. Francuzka stale.

PANI DOMU

Mieczysława Rościszewskiego

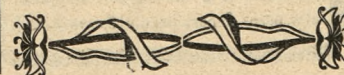
cena księgar. 1.50. Dla prenumeraterek „Bluszcza” 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.



Zakład im. św. Kingi
Marszałkowska 81a.

Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 35 do 55 kop.

Pierze i prasuje powierzona bielizna — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania.
Kancelarya otwarta od 1 do 4.



Zakład Artystyczno Rękodzielniczy

L. Strońskiej

68. Aleja Jerozolimka 68.

Zapisz się codziennie od 9-ej do 1-ej. Kursy robót na patent nawzycielski. Kursy rysunków i sztuki dekoracyjnej. Szczegóły wszystkie w zakładzie. Przy zakładzie wypożyczalnia zagranicznych wzorów, oraz wskazówki przy wyborze robót.

Bieleńska № 15.

KANTOR I SKŁAD ŻURNALI MÓD

I. Slepian

przeniesiony został z Tłomackiej № 3 na Bieleńską № 15, telefon 68-57.

Poleca Sz. Publiczności na sezon nadchodzący po cenach hurtowo-redakcyjnych w dużym wyborze Berlińskie, Paryskie, Angielskie, Amerykańskie żurnale mód.

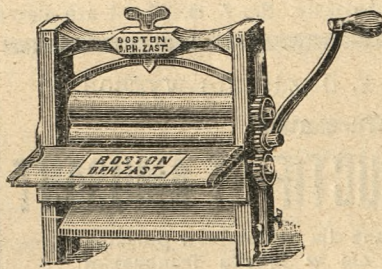
Na składzie zawsze duży wybór manekiniów różnych fasonów, główek woskowych, potników, zatrzasków, pudeł podróży etc.

Uwaga: Najtańsze źródło do nabycia tych wszystkich przedmiotów.
Bieleńska № 15.

Salon Mód

„MAISON VIROT”

Warszawa, Al. Jerozolimskie 21. m. 9. Tel. 199-99.



Wybór wielki, ceny niskie
Wyżmaczki

oryginalne amerykańskie
najnowszych systemów

!! NOWOŚĆ !!

Naczynia kamienne ogniotrwałe.

ZABOKRZECKI i S-ka

Marszałkowska 124
(gmach „Rossya”)

Cenniki na żądanie franco i gratis.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ
Bronisławy Szyszko

314

Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05,
Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoraina 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostiumy, Suknie, Peniary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecienną. Mundurki dla pensjonarek, pała, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi skuteczniejszą się natychmiastowo.

„GLYROL“

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej Skład główny Bracla Orszagh, Warszawa.

Kursa Wyższe dla Kobiet = im. A. Baranieckiego = istniejące od roku 1868

z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym i artystycznym. Jedy-ny zakład, w którym wykładają profesorowie uniwersytetu. Początek roku 1-go października. Programy przesyła i Korespondencje kursów załatwia sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ul. Karmelicka L 36.

Dyrektor Józef Rossitański.

ZBUDŹ się i WALCZ

Morn E. ZBUDŹ się i WALCZ.
Sztuka odnawiania duszy i ciała.

TRESC: Nieznane potęgi duszy ludzkiej. — Sztuka odradzania się. — Zdobycie radości. — Dobroć uzdrawia. — Sztuka stania się dobrym. — Piękność bez kosmetyków. — Piękność udzielana dzieciom. — Upiększająca pieczęta. — Sztuka marzenia. — Jak nabywa się energia. — O zdrowiu duszy i o zdrowiu ciała. Rb. 1.50, w opr. 1.90.

Mulford Prentice. NIEWYZYSKANE SIŁY ŻYCIA.
Przekład Zofii Hartinghowej.

TRESC: Dary ducha. — Potęga woli. — Jak się ów i-czyć w odwadze. — Błędne pojęcia śmierci. — Potęga i władze ducha. — Tajemnice snu. — Jak należy pojmować modlitwę? — Źródła siły. — Pożytek choroby. — Leczenie własności ducha. — Leczenie alkoholizmu. — Suggestya i czary. — Duchów obcowanie. — Wyższa miłość samego siebie. — Królestwo sprawiedliwości. Rb. 1.40, w opr. 1.80.

Mulford Prentice. PRZECIW ŚMIERCI.
Wydanie III. Bb. 1.20, w opr. 1.60.

**Lutosławski W. NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY
I WOLNOŚĆ WOLI.**
Zagadnienia metafizyczne. —45

WYDAWNICTWA **M. ARCTA** w Warszawie
Nowy-Świat 53.

7 klasowy zakład naukowy żeński z pensjonatem, klasą wstępną i podwstępną Wiktorji Jędrzejkowskiej Ciepła № 4.

Zapisy i egzaminy powakacyjne od 24 sierpnia.

Perfumy o wykwintnych zapachach



Coeur de Carmen || Violette
Idéal 272 || Muguet
Kompozycyi i wyrobu własnego
Apteki M. Malinowskiego
Nowy-Świat 35, w Warszawie.

Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych.

Kostiumy angielskie wykończone według najpiękniejszych wzorów.
Robota stylowa. Akuratność w terminach.

318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.

Od 1 października r. b. zacznie wychodzić
w Warszawie

JOURNAL INSTRUCTIF ET AMUSANT

Czasopismo ilustrowane dla czytelników polskich,
pragnących kształcić się w języku francuskim.
WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie rb. 2, półrocznie rb. 1, kwartalnie
50 kop. — Z przesyłką pocztową rocznie rb. 2.40, półrocznie rb. 1.20,
kwartalnie 60 kop.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism.
Redakcja i administracja w księgarni
M. BORKOWSKIEGO, Marszałkowska 97.

Numery okazowe na żądanie wysyła się bezpłatnie.

BOROXYL

PLYN KREM

Stosowany przed
każdym wyjściem z
domu jako ochron-
re odświeżające ob-
mywanie twarzy
przeciw pryszczo-
wagrom i wszelk.
zakażeniom.

Dla cery chropow.
przeciw pierzchnie-
ciu i wszelk. zacer-
wienieniom. Ide-
alny jako krem do
kosmetycznego ma-
sażu. Gł. skl. apte-
ka Zamenhofs,
Warszawa.

Dr. Feliks Malinowski

300 **Mazowiecka 4.**
Leczenie światłem Roentgena, Finsen-
Kromayera, radym. Termoterapia. Elek-
troliza. Endoskopia i t. d. Choroby skóry,
włosów, weneryczne i kosmetyka lekarska.



**Szkoła rzemiosł
K. MACZYŃSKIEJ-METHAL**
dawniej Mazowiecka 11,
— obecnie Bracka 22. —

Kursy robót nauczycielskich 60 rb. Kursy
wszelkich robót dla niezamożnych 3 rb.
wieczorne, krój i szybie 1 rb., inne rzem-
iosła 2 rb. miesięcznie, guzikarstwo 5 rb.
Specjalnie krój krawieczyzny 10 rb.
Uczennice otrzymują patenty z prawami
i cechowe na podmiestrzynie i mistrzynie.
Zapisy od 1 Września. 386



Nowość! Flakonik perfum,
francuzkich, w wy-
borowym gatunku
który można nosić w portmonetce,
za rękawiczką i w kamizelce, cena
25kop. poleca skład papieru

St. Winiarskiego
WARSZAWA,
Nowy-Świat № 53.

Ochrońskie i pedagogiczno treblowskie
kursy przy szkole
Wiktorji Jędrzejkowskiej
Ciepła № 4.

Koronkarstwo, slójd, koszykarstwo,
guzikarstwo, nauka szwotek, kapelu-
szy. Po ukończeniu świadectwa, po-
sady. Pensjonat przy szkole.

Girard'a Krem Floréine

leczy i usuwa wągr, zmarszcz-
ki, piegi oraz wszelkie wyrzu-
ty na twarzy.

**Krem, Puder i Mydło
Floréine** nadają cerze
białość świe-
żość, gładkość oraz, nieporów-
nany, wdzięk młodości.



„BANZAJ“
USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE
PLAMY, WĄGRY I ZMARSZCZKI.
Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie.
Zatw. przez. Depart. Handlu i Przem. № 11948.

CECHOWA SZKOŁA KROJU WARSZAWA
Nowy-Świat № 42, telefon № 87-48. (Egzystująca lat 25).
M-me MERCÈRE
Kursy krawieczyzny i bielizny. Patenty cechowe. Pracownia Sukien
i Kostyumów. Pensjonat.



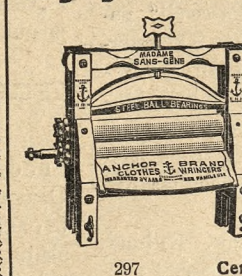
**Pracownia Gorsetów
J. Kropiwnickiej** Warszawa
Chmielna 21
Telefon № 155-80
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.
Specjalny gorsetik nagr. dla pensyonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Rad

Załatwia pogrzeby, ekshumacje, przewożenie zwłok. Trum-
ny wieńce, ubiory pośmiertne, suknie,
kapelusze, krepa

Z. Fijałkowski
Senatorska 26, wprost kościoła, tel. 33-32, egzystuje od 1878 r.
Mieszkanie przy sklepie.

Ostatnia Nowość! Wyżymaczki „Madame Sans Gène“



udoskonalonej konstrukcyi, z łożyskami kulko-
wemi Lowella, działające tak lekko i szybko,
że pozwalają, bez najmniejszego zmęczenia,
w tym samym czasie, wyżyć 5 razy więcej bie-
lizny, niż przy użyciu innych systemów.
System „Madame Sans Gène“ przewyższa
wszystko, co było dotychczas znanem na tem
polu.
Za wyżymaczki „Madame Sans Gène“, przy
normalnem ich użyciu, 3-letnią dajemy gwa-
rancyę.

Krzysztof Brun i Syn
w Warszawie, plac Teatralny.
Cenniki na żądanie franco i gratis.

**Pierwsza Cechowa Szkoła Modniarstwa
PRZY MAGAZYNIE MÓD
A. Pistor** MAZOWIECKA 12.
Kurs nauk 4 miesięczny. Z prawem wydawania patentu cechowego.

Pracownia Maryi Barszczewskiej
Warszawa, Pl. św. Aleksandra 14 (wprost st. tramwajowej) tel. 40.73.
Poleca: **Sprawdzone prom. Roentgen'a!**
Gorsety estetyczne, odpow. wymaganom higieny, Gorsety bez fiszbinów, Stanik
dla dziewcząt zamiast gorsetów oraz Pasy brzuszne przy opuszczeniu żołądka, kiszki
wątrobę i nerce wędrującej.
Patrz „Sprawa gorsetowa“ broszurka, Wende i inne księgarnie. 291

KALODONT
NIEZBĘDNY 316
**Krem i elik-
sir do zębów**
zbadany przez urzędy lekarskie.
(Wiedeń 3 Czerwiec 1887 r.
i Paryż 2 Kwiecień 1890 r.)
Przy użyciu zęby pozostają czyste
białe i zdrowe.

296 **Specjalna Pracownia Bielizny**
damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kólder oraz kompletnych wy-
praw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo
w prywatnem mieszk. **Bronisław Lissner i Eleonora Holler**
kaniu, polecają
byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks“.
Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

Wydawnictwa **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie
GABRYELA ZAPOLSKA
Nowość! **ŚMIERĆ** **Nowość!**
FELICYANA DULSKIEGO
Cena 80 kop.
KAŚKA-KARYATYDA
POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA, WYDANIE DRUGIE
Cena rb. 1.50.

Dawniej wydane.
O czem się nie mówi. Powieść współczesna. Wyd. 2-gie rb. 1.80.
Sezonowa miłość. Powieść współczesna. Wyd. 2-gie rb. 1.50.
Szaleństwo. Powieść. rb. 1.50.
Wodzirej. Powieść. Wyd. 2-gie. rb. 1.50.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.